MŁODA POLSKA

Czasopismo Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej „UNIA"
poświęcone zagadnieniom narodu, kultury i piękna.

TREŚĆ:

Rok. I. Kraków, Lipiec 1919. Nr. 2.

Cena pojedyńczego egzemplarza 1 Mk. — 2 K.

Readakcja i Administracja: Kraków, Krowoderska 41.

Miejcie moc ducha!

Miejcie moc ducha! Słońce dokoła
Świeci jak Ducha Świętego języki
I wieńczy blade, pochylone czoła
W złote promyki.
Choć na tem niebie częstszy gość-noc głucha,
Miejcie moc ducha.

Miejcie moc ducha, coście uwierzyli,
Że duch wasz przetrwa i znów się odrodzi,
Ze proch wasz wstanie, jako pył motyli
W słońca powodzi.
Więc, choć niejeden kwiat zwarzy posucha,
Miejcie moc ducha!

Nie wam rozpaczać, chociaż wicher nagle
Rozsnuł nad głową piorunową chmurę,
U waszej łodzi senne podarł żagle
Wy patrzcie w górę!
W słońcu i gwiazdach znajdzie się otucha,
Miejcie moc ducha!

Tadeusz Limański.

Przed zdobyciem jutra.

Przed magnatem, co krew żłopie,
Ludu wnętrzności wyjada
I złoto skradzione chowa
I przed tą, która jest wdowa
Po mężu-za kraj poległym
I przed wiekiem już ubiegłym
I przed tym, co w czasów prądzie,
Na sąd trupów naszych idzie.
Słowacki.

Jesteśmy wszyscy tą samą barką
Zgubioną na tej samej skale
Wiktor Hugo.

Wszyscy-ś-my wyszli z jednej jaźni, z Boga;
Dziś, rozstrzeleni na jaźni tysiące
Idziemy społem w niego rzesza mnoga
Pragnienia mamy ogromne tęskniące
Porucznik Gradziński.

A jako - że państwo stanie się mocnem,
kiedy tyran, jakoby kwiaty z łąki wiosennej,
wyrywa zeń i niszczy młodych.
Demostenes.

Nie ukończyła się jeszcze już przesławna wojna ruska. Nie przez nas zaczęta, rozpaliła się z wiekowego zarzewia niezgody społecznej i stanowej między dawną szlachtą polską a chłopstwem ruskiem, zarzewia nie zdeptanego ani nie stłumionego żadnym ciosem, żadnym odwetem, ani Beresteckim ani Żwanieckim. A była niegdyś woda żywa i czysta, która je mogła zagasić na wieki: Wyhowskiego Unja Hadziacka, która dawała Ukrainie równe z Polską prawa. Nie przyjęta przez szlachtę polską wsiąkła w popioły i zgliszcza wieków, pod którymi tliły wciąż iskry nienawiści i buntu. Później, gdy jedni i drudzy dostali się w niewolę obcoplemieńców, zarzewie tliło i tliło, rozpalało się pod podmuchem ust zdradzieckich, które jątrzyły i podżegały jednych przeciw drugim, wygrywając na własną korzyść prawa chaty przeciw prawom dworu. Czyje to były usta wraże? Obcoplemieńców czy swoich, czy i tych i owych? Rozsądzi to historja i epoka.

Nie przez nas zaczęta rozpaliła się wojna ruska. Pierwsze strzały i pierwsze pchnięcia bagnetem padły i uderzyły na ulicach, a potem za murami miasta kresowego Lwowa, tego miasta, które, za czasów dawnej Rzeczypospolitej, ze wszystkich miast polskich najbardziej demokratyczne, z patrycjatem swoim i z cechami, z Bartłomiejem Zimorowiczem na czele odpierało godnie szturmy sprzymierzonego z tatarszczyzną Chmielnickiego, szturmy Szwedów, obcych, pod obcym królem, najeźdźców.

Kto dokonał dziś nadludzkiego dzieła wybawionego Lwowa? Lud! To znaczy kto? Młodzież akademicka i robotnicza, dziewczęta walczące lub pracujące, sanitarjuszki; potem wojsko ochotnicze, legjoniści dawni, żołnierze i oficerowie ci prawi, nie ci malowani!

A potem szczupła pomoc Warszawian co lepszych, koncentracja oddziałów świeżo zaciężnych rozłożonych po miastach i wsiach, którą zapoczęli oficerowie, co dzielniejsi, samodzielnie, nieraz na własną rękę, często bez współdziałania rządu, a potem dalsza obrona narodowa w ziemnych okopach, walka jakaż bezprzykładna w dziejach ludzkości, gdy, otoczeni ze wszech stron, walczyli w ogniu krzyżowym, w ogniu flankowym, w ogniu z przodu, w ogniu z tyłu, gdy kilometrowego odcinka broniła kompanja 70 ludzi, a wioski jednej, bywało, patrol 15 żołnierzy.

Sława im i cześć ta cicha i najcenniejsza i tym, którzy przetrwali jako współ-czujący świadkowie krzywdy, cierpienia, żalu i żałoby współ-obywateli i tym, którzy, choć polegli żyją dotąd nietylko jako nasze opiekuńcze duchy, mieszkające w zaświecie, ale także w pamięci i uczuciu żywych, jako dobywająca się z ich piersi miłość, wystrzelające w dal pragnienie życia wolnego i szczęśliwego dla wszystkich, jako ich wola, postanowienie, walka i czyn.

A reszcie Polski niesława. Tem większa, im dłużej zapomniani byli oni, poniechani i pozostawieni zagładzie.

Aż do przybycia Poznańczyków z odsieczą pod Gródek Jagielloński i później jeszcze do uderzenia na wschód od Łubienia Wielkiego dzieje tej wojny możemy nazwać dziejami Pierwszej Straży Kresowej Pierwszej Polskiej Rzeczypospolitej.

Później, od przybycia Hallerczyków, na których czekał przedewszystkiem Śląsk, wojna ta przybiera inną postać i pokazuje inną twarz, staje się pierwszą Rzeczypospolitej Polskiej ofenzywą.

Pomyłka okropna, od której włosy stają na głowie, co do której mydliły nam oczy komunikaty dzienników, donoszące sposobem pruskim o naszych zwycięskich wojskach, zajmujących Sambor, kopalnię Borysławską, Halicz, Kałusz, Stanisławów. Krok jeden jeszcze, a „nasze zwycięskie wojska" republikańskie, utopiwszy bagnety w piersiach Ukraińców na ich własnej ziemi, w piersiach naszych braci hucułów z Beskidu przejdą już nie Wartę i Noteć ale Prut i Czeremosz i przez Czarnohorę połączą się z najemniczem wojskiem chytrych Mołdawian a pod Obertynem, gdzie, niegdyś, zwycięski hetman Tarnowski walczył z hosudarem, wodzowie nasi podadzą dłoń nowoczesnym hosudarom, a dyplomaci będą umawiali się z kupcami rumuńskimi o przymierze handlowe i o utworzenie wspólnego frontu polsko-rumuńskiego.

Kroku tego, jak wiemy, nie uczyniono, bo Koalicja powiedziała: stać. I nie wiemy czy mamy ten zakaz przeklinać jako świadectwo naszej niemocy wobec Koalicji, czy błogosławić mu za to, że nie dopuścił nas do podania ręki Szatanowi dziejowemu Massynissie, który dzisiaj już nie jako duch zemsty lecz jako duch interesu wcielił się w postać kupca rumuńskiego i Polskę kusi.

Bo będzie kiedyś naszem znowu Pokucie, naszą Ukraina i naszem morze Czarne, ale nie tą drogą, nie przez podbój, lecz przez Unię, odrodzoną z popiołów Unii Wileńskiej i Lubelskiej, nowoczesną jednak, ludową.

Wiara nasza i ufność mówi nam że Naród uwierzy w nieśmiertelną prawdę własnego ducha, wbrew te-

mu, o czem krzyczą wszelacy zagraniczni licytatorzy międzynarodowych interesów, grabarze życia i ducha narodów i ich miejscowi nasi reporterzy, przedrzeźniający głosem papugi tych samych, którzy przed wojną nie uznawali narodowości polskiej.

Dzisiaj, gdy, zdaje się, nadchodzi nowa wojna, z której sięgniemy po nasze, wojna z Niemcami, musimy uświadomić sobie jedną prawdę: ażeby naród mógł skutecznie prowadzić wojnę na zewnątrz, musi mieć na wewnątrz pokój. Nie ten pokój podły, który jest ciszą dławionego narodu, pokój stanu wyjątkowego, gwałtu, represji, zdzierstwa i wyzysku. Ale pokój twórczy i żyzny, w którym zboże rośnie i daje ludziom chleb powszedni, a duch ludzki nie rozjątrzony krzywdą rozwija się.

Któż to podejmie dzieła ludzkiego pokoju?

Naród cały! Nie tylko sejm, nie tylko rząd, ale my wszyscy: mężowie, młodzież-kobiety i dzieci, my pracujący lub pozbawieni pracy, cierpiący i pragnący wydobyć się z cierpienia, szukający drogi do źródła znajdziemy ją, zapoczynając nowe społeczne życie a raczej współżycie. Rozdzieleni dziś i rozłączeni cierpieniem osobistem, niewiarą i nieufnością, poświęcimy cierpienia nasze cierpieniom braci, wierząc im i ufając przez ukochanie ich doli i duszy a myśli nasze rozrzucone dotąd i rozpierzchnione skupimy dokoła jednej macierzystej idei wieku, niech się zlecą do niej jak pszczoły do królowej, aby, za jej przewodem, zbierać miód życia i szczęścia dla pokolenia.

Jakaż to idea przewodnia wleje nowe życie i nowego ducha w schorzały naród i rozpocznie nowy narost jego ciała, iżby wstał nie rozłamany odtąd, jednolity, zdrowy i silny?

Nim zapytamy o jutro zdrowia narodu poznajmy wprzód dzisiejszą jego chorobę bo uzdrowcą swoim będzie on sam, przeto chorobę swoją znać winien aby z niej dźwignąć się aktem woli.

Widomym jej znakiem jest rozłam. Któż to się w narodzie oddzielił, że takie to smutne?

Czy ci, którzy głodni i bosi oddzielili się od sytych, którzy pragną i którzy łakną od wygodnych a bezmyślnych i nieczułych, którzy cierpią, pracują i czuwają czy oddzielili się od śpiochów? Którzy, szukając nie znaleźli i błąkają się opuszczeni śród tłumów jak wygnańcy w własnym narodzie czy odeszli od graczów zielonego stolika, od gości kawiarnianej gospody płacących cudzym pieniądzem? Czy oddaliły się matki, mające dzieci przy piersiach pozbawionych mleka od wielkoświatowych kurtyzan towarzyskiego chochoła? Którzy płaczą lub milczą od śmiejących się śmiechem roztycia i głupstwa? Czy odłączyli się żołnierze, rolnicy, robotnicy i myśliciele od spekulantów i złodziei. Czy oddzielił się naród od gawiedzi, ludzie pracy i służby od tłumu?

Nie taki rozdział nam smutny, owszem, rozdział taki musi być pogłębiany i zamieniany w przepaść póty póki tłum nie przestanie wyzyskiwać i uwodzić narodu i nie znajdzie się po za nawiasem życia, za którym zaczyna się pogarda już nie jednostkowa lecz powszechna.

Inny jednak rozdział jest najserdeczniejszą raną narodu. Oddzielili się od siebie ci, którzy mają spracowane ramiona od tych, którzy mają spracowane mózgi i oczy a nieraz podobnie jak tamci pochylone grzbiety, pracownicy ręki od pracowników myśli, synowie jednej i tej samej krwawej ziemi.

Dlaczego się oddzielili? Czy nie było ich życie podobne?

Czy nie cierpią jedni i drudzy? Czy nie mieli niegdyś, niegdyś chwil wesołości i pogody? Choć może niejedni stracili te chwile słoneczne już jako dzieci? A później, gdy podjęli żelazny trud życia, który ich oczy niegdyś żywe przygasał, ich ducha trawił, zabijał lub tłumił swobodę ich myśli i uczuć, trud, pilnowany nieustannie przez trwogę o los ludzi bliskich, trud daremny, jak rzucanie kamieni w niezapełnioną nigdy studnię bezdenną gdy poczęli ów trud kląć, czy wtedy i jedni i drudzy, nie łamali się, czy nie rozbijali piersi i czół o żelazne kraty, o żelazne sztaby instytucji i o kłodowate mózgi i serca ich stróżów? Czy nie pochowali w głębi piersi łez, których nie widział nikt, ani człowiek, ani słońce?

Czy jednym i drugim nie odmawiano nieraz pracy bo nie mieli jej czem kupić? czy nie odmawiano im zasiłku w ich czarnych godzinach bo nie mieli protekcji lub koligacji wymaganych? Czy nie zapoznawano ich? Czy nie pozbywano się ich gdy nie chcieli zapierać się swego ducha i serca, myśleć tak jak myśleli ci władni a chcieli pozostać sobą, takimi, jakimi ich stworzył Bóg? Czy o biurach fabrycznych najbardziej ordynarnych i o instytucjach krajowych najbardziej rzekomo kulturalnych i światłych jak Wydział Krajowy, Akademja Umiejętności, Uniwersytety nie da się niejednokrotnie jednego i tego samego powiedzieć? Czy nie ma tam wrót takich, które-by należało żelazną maczugą porozbijać, gdy daremnem do nich różdżką pacholęcą pukać?

Dlaczego więc rozdzielili się ludzie, którzy mają te same cierpienia i tych samych dręczycieli*). Pracownicy ręki i myśli, którzy są jednem i tem samem? Bo czy pierwsi nie mają serca i uczuć, czy nie kochają ojców i braci, czy nie kochają wolności i ziemi wolnej? Czy nie myślą? Czy nie znają doli swojej? Czy nie zdolni są do poznania doli bliźnich? Czy nie pragną wiedzieć co się dzieje w Polsce i w świecie? Czy nie widzą zła? Czy nie pytają się dlaczego stało się zło i czy nie przewidują jakie ze zła zło wyniknie? Czy nie odróżniają głupstwa od rozsądku, obłudy od sprawiedliwości?

A drudzy, czy mają zupełnie znikczemniałe ręce i ramiona? Czy nie chwytają za broń? Czy nie podnoszą jej do oka? Czy nie kopią rowów strzeleckich łopatką i rydlem?

Cóż więc znaczy ten rozdział, skoro jedni są tem czem drudzy?

Znaczy to, że rozdzielił się w sobie naród, że pękło to, co miało być jednem, jak koło, albo jak oś, u wozu wiozącego, nas w jutro jasne że teraz oto legł ten nasz wóz w przykopie bezwładny i czeka na złodziejów, którzy go do cna rozkradną.

Jeżeli więc ten rozdział jest, to nieszczęście jest, jeżeli jedni i drudzy się nie znają i nie dążą do jednego i tego samego celu, to któż temu winien? Zapewne raczej ci drudzy, którzy powinni być więcej świadomi.

*) To oświadczenie odnosi się nietylko do praw i zwyczajów lecz do ludzi: Czy do wszystkich? Nie!

Czy można ich jednak o winę powoływać? Czy winni są temu, że nie mieli czasu nad celem swojego życia pomyśleć? Czy może winni są temu, że zamało wezbrało się w nich łez, które, według słów poety wykołysują w sobie piorun?

Czy winni są temu, że ich wyssał do szpiku kości ohydny głowonóg życia, że byli wycieńczeni, bezwładni, godzący się na wszystko, obojętni i zwątpieni. Cokolwiek odpowiemy, pora dziś ku temu, ażeby zasadę w nas przewodnią z głębi piersi naszych wydobyć, zespolić ją z życiem pokolenia i, jako zasadę w pokoleniu przewodnią, zespolić z przeszłością i z przyszłością narodu.

Przekazali nam ją nasi ojcowie, ażeby wydobyta z ich trumien, oczyszczona tchem miłości z ich popiołów, urodziła się jako duch rodzącego się wciąż i narastającego nowego życia, przekazali nam ją słowem i czynem jako myśl swego życia. Była nią walka ludzi wolnych, niezależnych myślą, sumieniem i czynem z wszelką przemocą brutalną, fizyczną, materjalną, która, nie pochodząc od Boga, od źródła wolności i miłości, chce zamiast niego panować na ziemi i utwierdzać na ziemi panowanie tyranów nad niewolnikami.

Wszak to jest dziełem Twej prawice
Podłych tyranów dumy wywracać na nice
Mieszać pysznych i z błotem dumne równać myśli.
Przez tych, którzy swą siłą od Ciebie zawiśli.

Tak mówi Wacław Potocki, jeden z tej czcigodnej szlachty polskiej, która nie szła za Jeremim Wiśniowieckim i królewiętami rżnąć chłopów ruskich i być przez nich wyrzynaną, lecz tej, która za Czarnieckim walczyła ze szwedzkim królem, a za Chodkiewiczem z tureckim sułtanem. Wiedziała szlachta, że sułtan, niesyt krajów bogatych, jakie ma, chce mieć więcej, więc wybiera się na podbój ziem i ludów chrześcijańskich, że ma naokoło siebie dwór pyszny złotem i jedwabiem, a ze sobą wojsk nieprzeliczonych krocie. Stawała więc przeciw niemu w szarej odzieży, z gorącem sercem i z twardem żelazem, wiedząc, że zasłania nietylko dwory własne ale chaty i sioła wieśniacze. A potem, w dziewiętnastym wieku, walczyli ojcowie nasi z biurokratycznem i policyjnem państwem rosyjskiem i z jego władcą carem, który, przy pomocy wojsk, gnębił i dławił ludzkość republikańską.

Za wiarę i wolność walczyli.

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Przed mocą nigdy nie ugniemy szyji,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi.

Dzisiaj, gdy niema królów, niema ani sułtana, ani cara przyleciał z piekła inny kruk ludzkości gotów się pożywić nietylko ścierwem tamtych dwu nieżyjących już, ale wszelkiem życiem żywem wołającem o życie. Tym nowym krukiem, tym nowym wrogiem, nowym sułtanem i nowym carem ludzkości jest egoizm i materjalizm, jest kapitał, który zdodywa jednostka kosztem dobra powszechnego ludzkości, kosztem jej krwi serdecznej, krzepnącej, kosztem jej ducha w niewoli*). Przeciw temu nowoczesnemu carowi nawołuje nas głos ojców, głos tradycji, tej, która żywa, odradza się w nowych formach życia, nawołuje nas do walki na śmierć i życie, absolutnej, ostatecznej. Nawołuje nas do niej prawo postępu, nawołuje głos żywych, dobywający się z gardła ludu, stłumiony dziś jękiem niemocy i rozpaczy, mający jutro rozbrzmiewać świętą pieśnią wyzwolenia. Przez udział w tej walce staną w jednym szeregu pracownicy myśli i ręki, już bez rozdziału żadnego, jako świadomi i karni żołnierze jednej świętej sprawy. Udział w niej stworzy jeden naród jako „posąg z jednej bryły, tak hartowny, że w gromach nie pęknie“.

Jakie będą szczegóły i taktyka tej walki nie pora o tem mówić, przerastałoby to z resztą siły piszącego; zadanie to ekonomistów, nowoczesnych rycerzy świadomości.

Tutaj chodzi jeno o uzasadnienie logiczne, życiowe i historyczne hasła epoki. Winni je wyznawać wszyscy, którzy poczytują się za naród, w głębi duszy i wobec świata otwarcie, ci zaś, którzy wystąpią z działaniem państwotwórczem, ustawodawczem i wykonawczem, albo w piśmiennictwie społecznem i politycznem, winni pamiętać, że wyzwalają ludzkość pracującą z ustroju biurokratycznego i kapitalistycznego, który tak samo przeminie, jak przeminął średniowieczny ustrój feudalny, jak nowoczesny ustrój stanowy, że wyprowadzają urzędników i robotników dzisiejszych na jasny dzień wolności z więzienia nowożytnej Bastylli, którą zburzą nie przez nienawiść i zbrodnię lecz przez „wszechmiłość zmytą w krwi i wszechcierpienie, nie pięścią i taranem, lecz myślą i czynem.

Obok sprawy przebudowy organizacji społecznej czeka nas sprawa dotycząca organizacji wojskowej.

Panuje u nas w wojsku, dzisiaj, przywilej awansu, przysługujący ludziom ze świadectwami szkół średnich. Przywilej ten będący zabytkiem austrjaczyzny kłamie naszym pretensjom do państwa rzeczywiście republikańskiego, poniża moralnie naszą młodzież w oczach młodzieży francuskiej, która dosługuje się od prostego żołnierza bez żadnych różnic w jedzeniu w traktowaniu i w awansie, poniża całą naszą armję w oczach armji francuskiej, gdzie robotnik ma dostęp do szkół oficerskich taki sam jak uczeń szkół średnich, na podstawie świadectwa ze szkół sztuk i rzemiosł i dosługuje się najwyższych stopni oficerskich w miarę zdolności strategicznych i w miarę lat i zasług służbowych.

U nas w wojsku, nie tylko podczas pokoju, lecz na wojnie upośledza się człowieka, który ma zdolności wojskowe, wykazał męstwo w boju i poświęcenie, kaleczy się w ten sposób jego zdolności, tłumi męstwo, a za poświęcenie płaci się upokorzeniem, krzywdą jednostki, krzywdzi się naród i państwo, osłabiając jego potęgę. Zapewne, nauka gimnazjalna ma znaczenie dla wychowania młodzieży na dzielnych żołnierzy i oficerów; na przykładach mężów dawnych kształtuje jej ducha, urabia cnoty rycerskie: samopoczucie osobiste i samozaparcie osobiste ale cnoty te żyją w całym narodzie i dadzą się budzić w nim także inną drogą, przez pracę oświatową i społeczną.

Samo zaś świadectwo maturyczne, ze wszech miar ważne dla tych, którzy chcą pracować na uniwersytecie wartości militarnej nie posiada żadnej, a jako dowód potrzebnego w służbie wojskowej rozgarnięcia i rozwinięcia umysłowego raczej

*) Nie chodzi o tłumienie i zabijanie inicjatywy indywidualnej podejmującej dzieło przemysłu jako czyn obywatelski przy pomocy prywatnego kapitału a jednak precz z pająkami ludzkości.

praktycznego niż teoretycznego ma wartość bodaj czy nie mniejszą od wspomnianego wyżej świadectwa szkół, sztuk i rzemiosł, o jakich nawiasem mówiąc u nas ani słychu ani dychu.

W każdym razie, państwo nasze obecne, nie uczyniwszy dotąd nic aby szkoły były otwarte nie tyko dla tych, którzy je opłacają ale dla wszystkich; od wszystkich, którzy mu opłacają podatek krwi, żąda czego samo nie daje, żąda od nich oświaty, pogrążając ich w ciemnocie, stawia im wymagania tak bezwzględne i okrutne jakich nie stawia Francja swemu narodowi, który od pokoleń rozwija się w względnie normalnych warunkach pracy i oświaty.

A przecie naród nasz nie rozwija się normalnie. Nie tylko podczas wojny przechodził burzę rozbicia ale przechodzi ją od stu lat walk i klęsk. Wszak my wszyscy jesteśmy rozbitkami i rozbitkami są co najdzielniejsze nasze duchy. Wszak sam Naczelnik Państwa-Komendant nie kończył szkoły rosyjskiej, więc ma być pozbawiony prawa awansu? Albo Stefan Żeromski, człowiek, który wiele ocalił z duszy pokolenia zagrożonej zagładą także nie ukończył szkoły rosyjskiej, a cóż mówić o tysiącach młodzieży, która przetrwała strejk szkolny? Więc ma ona w wolnej Polsce ponieść klęskę życiową za sprawę i ofiarę dla wolnej Polski ponoszoną? O! zaprawdę czas już najwyższy ten łachman austrjacki plątający się dokoła nóg pokolenia i jego błyszczący strzępek „ozdóbkę inteligenta“ daleko, precz za dziesiąty płot wyrzucić.

Taką drogą, przez wyzwalanie życia i ducha ludzi pracujących z pod przemocy, tyranji i wyzysku materjalistów i kapitalistów oraz przez nadawanie im równych praw w służbie obywatelskiej i wojskowej kształtuje się państwo w narodzie jak żywy i mocny kościec w ciele człowieka a nie jako trupi szkielet. A na tym żywym i mocnym kośćcu, jak mięśnie z żyłami i pulsującą w nich krwią i drgającymi nerwami będzie narastało zażywione i zażywiające nowe życie narodu, które da potęgę jego ramionom i wzlot jego myśli i duchowi.

Wydobędą je z woli swojej, miłości i mocy ludzie, pracujący w kole własnego obowiązku zawodowego, pracujący jakkolwiek-bądź, byle mocno: kowal kujący podkowę, urzędnik w jakim-kolwiek urzędzie załatwiający sprawy ludzkiego ładu i składu, ludzkiego porozumienia, ludzkiego bezpieczeństwa. Jeżeli ta podkowa nie pęknie, pod nogą konia, który będzie wiózł żywność dla ludności w mieście lub dla wojska w okopach, jeżeli pod okiem urzędnika ludzie będą przychodzili i odchodzili w porządku z tem, co mieli dać lub dostać, jeżeli będą otrzymywali listy od osób bliskich nie opóźnione, jeżeli pod jego okiem nie będą okradani od złodziejów opatrzonych wytrychem lub ubezpieczonych łapówką i porozumieniem, to wtedy tacy robotnicy i tacy urzędnicy będą Narodem Nowej Polski.

Prócz wypełniania własnego obowiązku zawodowego, do stworzenia pełnego nowego życia potrzeba jeszcze współ-życia dusz i współpracy myśli w narodzie i z narodem.

W zadaniu tem mogą wziąć udział częściowo wszyscy: mężczyźni i młodzież, kobiety i dzieci, szczególnie jednak młodzież wypełniająca obowiązek szkolny z myślą nie tyle o karjerze własnej, co o pożytku, jaki kiedyś narodowi przyniesie. Aby umieć współ-żyć, trzeba najpierw chcieć się zbliżyć i zapoznać z człowiekiem, na którego twarzy życie wyryło znamię trudu. Zbliżenie nie dla wszystkich i nie zawsze jenakowo łatwe, czasem bolesne. Ileż to razy wolelibyśmy pozostać sami z naszem wspomnieniem lub naszym smutkiem?

A jednak należy się przełamać aktem woli, zbliżyć się do współrodaka, odezwać do niego, podzielić z nim nastrój własny chwilowy, wesoły lub poważny, podzielić myśli i zapatrywania, rozmawiać szczerze, stopniowo otwierać mu duszę własną, w porę milczeć, słuchać jego słów, patrzyć poważnie w jego duszę, nie płoszyć jego wyznań i z wierzeń z własnych jego życia kolei, uważać co myśli o przyrodzie, o kraju, o wojnie, odczuwać jego uczucia, poznawać jego sposób wyrażania się. Ileż to rzeczy nowych możemy dowiedzieć się od tych pracowników, co to i na wozie byli i pod wozem, różne kraje zwiedzili i poznali różne obyczaje, jak obficie czerpać możemy z tego skarbca ich doświadczeń życiowych, których oni sami nie doceniają, jak wzbogacać możemy tą drogą naszą świadomość ogólno-ludzką i narodową. Każdy człowiek jest zapisaną księgą, z której czyta człowiek.

A teraz od ciebie to zależy czy będziesz w niej czytał gorący czytelniku, czy pozostaniesz po za jej klamrą obojętny widzu. A ty podpatrywaczu rzeczy ludzkich ani w drobinie nie dojrzysz tych skarbów ducha ludzkiego, które jako sezam, czekając na zaklęcie słowa-miłości, otwierają się dla współ-człowieka.

Taką droga powstaje naród w życiu radosny, w boju straszliwy.

Współ-żyć można wszędzie: na ławkach plantowych, w przedziale kolejowym, na ulicy, w gościnie domowej, szczególnie jednak, najbardziej bratersko, w wspólnych organizacjach samokształceniowych i pracujących na zewnątrz, które mają znaczenie ze względu na drugi czynnik nowego życia: współ-pracę. Bo cóż tak ludzi łączy duchem jak nie wspólna praca?

Nim jednak powiemy o zadaniach nowej pracy organizacyjnej, godzi się poświęcić kilka słów Trójzaborowej Organizacji Niepodległościowej, która, przed wojną, żyła jako tajna; dzisiaj zarówno jej godło, jak jej tajemnica, należy do przeszłości, gdyż w obliczu wolnej, zjednoczonej Polski tajemnic niema, przynajmniej nie powinno być. Kierowali jej życiem słuchacze uniwersytetu i starsi uczniowie szkół średnich, pracowali nad ludem wiejskim i nad młodzieżą.

W pracy nad ludem, jako sekcja Koła VI tego Towarzystwa Szkoły Ludowej zakładali czytelnie po wsiach pod-krakowskich, w promieniu kilkunastu mil, odwiedzali je ze skeoptykonem i rzucając w sali na ciemne tło obrazy świetlne opowiadali zebranym gospodarzom o dziejach dawnej Polski, albo tlumaczyli im sprawy gospodarcze. Umieli „gadać z chłopem“ a co ważniejsze oświecać go. Czy pamiętają dzisiaj chłopi, czy pamiętają jak zaklinali się przed nimi, że pójdą z nimi wszędzie, że nie dadzą Austrji rekruta, że pójdą w Królestwo Polskie pospolitem ruszeniem choćby z kosami a kto nie pójdzie tego pod płot i kula w łeb? A później, gdy byliśmy już żołnierzami-inwalidami

iluż spotykaliśmy chłopów, którzy otwierali ku nam serdeczne ramiona i ze łzami w oczach prosili nas abyśmy przyjęli od nich wsparcie? Może nie wielu, ale ci, których spotykaliśmy, drożsi nam nad złoto całego świata. A iluż to chłopów było tych gorszych, zwłaszcza kobiet, twardych jak kamień a chytrych jak żydzi, okrutnych dla nędzy miejskiej, nie skruszonych słowem miłości, przez księży wiejskich, ich przykładem zarażonych, takich, o których powiedział Wyspiański, że został im tylko sznur od złotego rogu wyzwolenia? Czyż miałby trud ofiarny tych ludzi, ich znój wsiąknąć w piasek? Chyba nie.

Dziejową zasługę położyli w pracy nad młodzieżą szkolną, pochłoniętą foot-ballem i życiem plant, odciągając ją do kół samokształceniowych. Mieli między swoimi wychowańcami, i to przeważnie, ubogich uczniów, synów siół wieśniaczych i skromną młodzież miasta. Dawali im w rękę książki Grabieńskiego, Limanowskiego i Siemiradzkiego, utwierdzali ich w poczuciu narodowem, o rzeczach narodu świętych, mówiąc do nich jako o świętych, nie pomijali i nie przeoczali błędów dawnych, zaprawiając na nich i hartując myśl młodego pokolenia. Bez nich uległaby młodzież krakowska wynarodowieniu dzięki systemowi panującemu w większości szkół, a dziś także ci, co ocaleli z burzy dziejowej nie mieliby siły stawić skutecznego oporu zalewającym nas wszechwładnie falom austrjackim i innym nie mniej groźnym, wschodnim. Utwierdzali oni młodzież w dążeniu do niepodległości, które to dążenie pragnęli zachować i utrzymać niezależnem od rządu, nieskażonem przez wpływ austrjacki, w utajeniu, zdala od ulicy. Stało się inaczej. Wyrwali im z ręki kierownictwo ludzie frondy Królestwa Polskiego, którzy wtargnęli w organizację, porywając za sobą innych, wiedzionych żądzą walki i burząc w dziwnie fatalnem i brutalnem zaślepieniu wieloletnie, kulturalne, prace kolegów. Były między nimi i męty. Przeważnie jednak szczerzy bojownicy, za cenę praktycznego działania, wydobyli ruch na ulicę i poddali w zależność od rządu, legalizując go jako Drużyny i Związki strzeleckie, przygotowując przyszłą swoją walkę i tragedję.

Odporni jednak, wielokrotnie zachowywali w legionach czystość polskiego życia związkowego i nie tonęli w bagno austrjackiego standu i manszaftu, niektórzy aż po czasy Szczypiórna.

Wróćmy jednak do tamtych. Byli to ludzie wysokiej kultury i pogłębionej wiedzy; w stosunku do braci młodszych latami i duchem koleżańscy. Może wnikali wszystcy w ich życie osobiste, w ich los i zaprawdę czynili to niektórzy gorąco i żywo. Może nie wszystcy mieli dar odczucia tych prostych dusz niektórych synów siół, przemówić do nich ich słowem własnem, potrącić ich strunę duszy rodzimą, byli jednak sobą, byli szlachetni: poważni albo serdeczni. Może nie umieli nieraz zwinąć skrzydeł myśli, zstąpić zupełnie niżej, na poziom młodocianych dusz współbraci, umieli jednak podnosić ich w górę ku swemu poziomowi. Może nie wszyscy umieli poświęcić swoje samo-poczucie osobiste, które było ugruntowane tylko na pracy własnej i zasłudze, a nie wiodło ich przenigdy do poniżania drugich, poświęcali jednak wszystko: własne studja, czas swój, siły, wielokrotnie wolność własną i spokój istot najbliższych, gdy odsiadywali kaźń rosyjską. Byli między nimi ludzie mający dawne, stare tradycje domowe byli i tacy, co jadali obiady w taniej kuchni i tacy, co umarli na gruźlicę. A jedni pozostawili kości swoje na polach polskich a inni na polach obcych ale duch ich pozostał w Polsce. O duchy braci starszych! Żalem i miłością przed-zgonną oczyszczone już i święte, wy jedynymi kapłanami naszego cierpienia i orędownikami przed Bogiem naszej ofiary chmurnej, zaczętej w ukochaniu a kończonej w bólu i gniewie, naszej męki s... żonej a bardziej krwawej dla ... niż Ofiara Ogrojca bo młodzi byliśmy i bezsilni i nie wiedzieliśmy za co nas zabijano, wy jedynymi nam spowiednikami naszych win i odstępstw od sprawy i wy jedni przebaczycie nam naszą grzeszną żądzę spokoju, zapomnienia i pogrzebania wszystkiego w niepamięci, bo byliśmy bardzo zmęczeni i byliśmy tylko ludźmi. O! dajcie nam moc wytrwania a my w naszej szarej pracy dla narodu zrobimy jeszcze jeden wysiłek i ofiarujemy nasz nieukojony i krwawy ból, poczętej a nienarodzonej, w głębi piersi naszych skonanej, zamilkłej a pokutującej wciąż pieśni złamanego rapsodu.

Wróćmy jednak do świata. Dzisiaj młodzież, poczynając nową pracę winna nawiązać do bezpośredniej tradycji pracy, jednak nie powtarzać jej ze wszystkiem; opierając się na dawnej treści i rozszerzać dawną treść przebudowywać dawne formy stosownie do wymagań życia, tak ażeby duchem i kształtem organizacji módz opanować życie i ogarnąć je w całości. Przedewszystkiem będą to organizacje wspólne młodzieży akademickiej, starszej szkół średnich i przemysłowych oraz robotniczej o programie opartym na zasadzie współpracy i współżycia; dokładnie powiemy o nim, niestety innym razem, dla braku miejsca.

Teraz zapytajmy jaka to młodzież podejmie wyzwoleńczego dzieła wyzwolonego narodu? Czy ta młodzież która szamocze się z życiem bezowocnie, która, pracując lekcjami na utrzymanie rodzin swoich, rzuca egzaminy albo, pracując nad egzaminami, rzuca lekcje i cierpi głód wpleciona w koło męczarń życiowych bez wyjścia? Młodzież, która wtedy zdobywa kawałek chleba, gdy już jest wyssana z najżywotniejszych swoich sił? Nie! Nie taka młodzież, lecz taka, która nie będzie miała tyranów!

A któż to jest tyranem młodzieży?

Zapytajcie o to wy ze starego rządu którzy byliście do niedawną apostatami sprawy narodowej i wraz z Austrjakami byliście a dziś po ich odejściu nadal jesteście tyranami życia. Bo jedynym łącznikiem między niem a między wami, waszym sanhedrynem zamkniętym jest sucha forma podania, jest biały papier z czarnymi znakami, pod którym nie dopatrzycie łez i krwi, wy, którzy nie widzieliście niedoli nawet wtedy, gdy wam przed oczy stawała którzy od inwalidów, wracających z wojny żądacie koligacji szlacheckich albo protekcji wysoko-postawionych osób, którzy widzicie tylko siebie, wasz własny młyn życiowy i wkręcać w ten młyn drugich bezwzględni dla tych, co nie dają się wam weń wśrubować, pobłażliwi dla swojej rutyny, okrutni dla ludzkiej samoist-

ności, wygodni i wymagający. Tak więc zapytujemy was czy ten wóz, naładowany kamieniami, gniotący żywe ciało Polski ruszy z miejsca czy nie!? Bo może się razem z wami przewrócić! Przedewszystkiem zerwijcie ze ściany ten wasz plakat stypendjarny i cały system rzućcie w koryto tych fal, które dziś z ziemi polskiej odpływają; kłamie on życiu i sypie piaskiem w oczy skrwawione od południowego słońca. — Kto jest tyranem młodzieży? Zapytajcie o to wy z arystokracji, którzy w waszych pensjonatach wyzyskiwaliście młodzież bezczelnie i wy dorobkiewicze z burżuazji, błyszczący podłym, kradzionym szychem, a w myślach płascy jako gad! Zapytajcie o to wy rozmaici inni, którzy zadajecie gwałt pragnieniom serdecznym młodzieży bo chcecie z niej zrobić imitację waszej gnuśności, waszego krótkowidztwa i waszych niedopatrzeń, zwierciadło waszej starości, co wam się niekiedy udaje, którzy nie pozwolicie jej oddechać powietrzem rodzącej się wiosny ludów bo sami oddechacie miazmatem biurokratycznej i zgniłej Moskwy. Kto jest tyranem młodzieży? Zapytajcie o to wy z nowego rządu, którzy dotąd nie upaństwowiliście szkół i z młodzieży ściągacie za naukę i egzaminy opłaty celników i zmuszacie nauczycieli brać od jej ojców i matek grosz krwawy, którzy ludowi nie daliście dotąd pracy, a oddajecie go na pastwę legalizowanym złodziejom i nielegalnym prowokatorom, na pastwę głodu lub niedostatku a wraz z z ludem tak samo młodzież, to znaczy ich dzieci; którzy dotąd nie potraficie zdusić paskarstwa i paskarzy zabić prawem a to wszystko dlatego, że jesteście dla siebie za wygodni.

A teraz do Was się zwrócę, którym nie danem było w rzeczywistości być ojcami narodu, którzy jednak nimi w duchu, zdaje mi się, jesteście i nimi, wierzę, będziecie — i do was różdżką chłopięcą pukam, jako człowiek, który nie przyszedł ojców bezdzietnych pytać o czyn potomnych bo on ten czyn widzi załamany, ani o śmierć, ich bo śmierci ich chciał Bóg, ale o życie ich przyszedł zapytać ojców żywych żywych dzieci, bo życie zatruli im ludzie. Bo nieraz w pochodach wojennych stawał nam przed oczy obraz widziany w powieści francuskiej jak wojsko przechodzi przez kraj afrykański i widzi lwy wbite na krzyż przez mieszkańców i patrzy jak zwiesiły głowy, a z nozdrzy im cieknie krew. A później jeden z żołnierzy powiedział: „to byli nasi bracia". Tak mówiło najemnicze wojsko Kartaginy. Ohydna prawda. Darujcie nam, ale oni Kartaginą nam byli, nie Polską, a cóż Wy winni, że między nimi zabłąkani jesteście. Znamy kolegów, którzy Was wspominają serdecznie. A teraz pozwólcie że Wam powiem prawdę i wieść o Polsce naprawdę młodej, wyrosłej z rzeszy a jednostkowej, a nie powiem jej głosem wieszczym bo mnie na taki nie stać ale raczej ją Wam zanucę. Piękna to piosenka dawnych lat:

W Szwajcarji, gdym na moście stał
I o ojczyźnie śnił,
Wiatr południowy w twarz mi wiał,
Wiatr to ojczysty był.
Spojrzałem więc ku gorom Alp
Tam młody chłopak stał
I pasąc trzodę białych kóz
W alpejski róg swój grał.

Wiecie kto ten chłopak, co na szczycie skały stoi i w róg swój rodzimy gra? To jest Polska! To jest wszelkie samorodne i samo-twórcze życie, które już w kolebce się rodzi i patrzy oczyma dziecka na świat i rośnie z niem dziko jak krzak głogu, czekając na swoją uprawę i kulturę, a wielokrotnie usycha na spiekłej glebie życia lub marnieje śród życia burz.

Ale Wy mu dacie słomę suchą na czas przymrozku i podlejecie go wodą waszej przyjaźni na czas posuchy i w tę hodowlę włożycie tyle miłości ile w własną latorośl, lub w własne, osobiste zamiłowanie. Znajdziecie go wszędzie: w domach mieszkalnych, w lepiankach wiejskich, w zagrodach robotniczych i będziecie go dokopywali się w narodzie tak, jak złota dokopują się Kalifornijczykowie. Bo w tym chłopaku jest ostatnia rewelacja ojczyzny i zarazem jej najserdeczniejszy dar dla was żywych, dla pokoleń umarłych, dla pokoleń mających się narodzić, jest w nim rewindykacja przeszłości i objawienie jutra. A ojczyzna przyroda - matka wiecznie płodna i żyzna rodzi i wydaje na świat mnogie dzieci swoje i wyposaża je hojnie pierwiastkami twórczemi ducha, a żyje ona w myśli waszej i przez was w dalszym ciągu jest im matką a bez was śmiercią im jest i zabija je wcześnie i żywot sobie samobójczy w ten sposób gotuje. Więc czeka ten chłopak na waszą rękę, a gdy jej dotknie, wtedy będzie wesoło grał w swój róg i już on znajdzie sobie drogę sam i z wami do uświadomienia sobie siebie do uświadomienia sobie was, starego pokolenia, do uświadomienia sobie rówieśników i młodszej i nie narodzonej braci, do sztuki, do poezji, do nauki, do techniki, do broni do wszystkiego, co żywe, twórcze, czynne i nieśmiertelne, do bliskiej, do dalekiej i do wiecznej Polski.

I będziecie bardzo szanowali jego powłokę cielesną. Będziecie pielęgnować materję, aby duch w niej żył i ducha w niej uskrzydlać, aby parł.

Jan Lemiesz.

Hymn do Miłości.

Miłości! Ty, co miljony uczuć rozpalasz i kruszysz
Ognia potęgą nieprzyjazne moce,
Co stwarzasz świty promienne w pomroce
Bądź przewodniczką i celem mej duszy!

Ty jedna tylko z Bożej iskry poczęta
Możesz uświęcić popioły żywota.
Boś w duszy naszej czysta, nietknięta
I droższa nad wszystkie świecące się złota

Miłości! Ty mi bądź źródłem i życia wskaźnikiem
Obejmij duszę mą swymi ramiony,
Daj mi cząsteczkę siły tworzenia,
Niech kłosem polnym przeplatam korony
I żar twój niech wlewam w pszyszłe pokolenia!
Miłości! Ty mi bądź gwiazdą i drogi sternikiem
Skrzydłem swem zatocz kręgi promieniste.
Zgarnij w nie ludzkie, uciśnione dusze.
I wyślij, gdy będą już światłem prze-czyste
Na szlaki życia, gdzie goszczą katusze.
Jeśli-ś ukryta — wynijdź Miłości
Na świata krawędzie bezbrzeżnych obszarów!
Przytul do łona ogrom ludzkości
I w darze daj jej najlepszy z darów:
Czucie Boskości.
Miłości! Niechaj tobą ja na ziemi będę!
Duch mój niechaj będzie duchem ludu.
Niech się stanę cząstką Boga, to dokonam cudu
Bo za życia, świata życie ja posiędę!

-Taką siłą, ogniem, żarem rozpaliłbym okrąg wlot
Zaświeciłbym mirjadami jasnych gwiazd i zórz,
Jednem skrzydłem bym się oparł o potęgę burz
I nadałbymbym wichrom górnym potężniejszy wzlot!
Drugiem skrzydłem ode słońca zatoczyłbym łuk
I ogarnął pól błękity lazurowych morz
Białem piórem wskroś słonecznych jaśniejących dróg
Tam-bym sięgnął gdzie króluje i gdzie mieszka Bóg
Wszystkie kwiaty zespoliłbym i powiązał w zwój.
Wszystkim łzom bym dał wytrysnąć w jasny ducha zdrój,
Najcudniejszych marzeń życia, wiecznej wiosny gaj,
Duchem moim, mojem czuciem jabym stworzył raj
Dałbym wszystkim jedną rzekę srebrnych wód i fal.

Jedno prawo, jedno szczęście, jeden smutek, żal
Obsypałbym jasnem morzem mych promieni
Tych, co kocham w duszy mej głębinie
Tych, co żyją, cierpią w łez dolinie
Słońca spragnieni.

Wacław Góralczyk.

Poranek wiosenny.

Zaledwie światło pojawi się dzienne,
Ledwie rozpędzi brzask ospałe cienie,
Wnet się odezwie to życie wiosenne,
Co jakby z posad wzrusza całą ziemię.

Ostatnie gwiazdy nikną gdzieś w oddali,
Bledną na jasnym niebios firmamencie
Przed słońcem, które na obłoków fali
Jakby na krwawym żagluje okręcie

Z jego nadejściem wszystko się raduje,
Gaj się napełnia ptasząt szczebiotaniem;
Skowronek w górę ku niebu wzlatuje,
Ciesząc się w polu rolnika śpiewaniem

Perlą się rosą kwiateczków korony,
K' promieniom słońca główki swe zwracają,
Przelaszczka piękna i jaskier zielony,
Wszystkie się cieszą, ciepłem napawają.

Zboża pod czułym Zefiru powiewem,
Jako się fale kołyszą łagodne,
W takt łącząc razem swój ruch z ptasząt śpiewem,
Nucą te pieśni wesołe, pogodne.

O cudny ranku, o chwile urocze!
Ileż w was szczęścia dla ducha się kryje!
O jakież wszystko wesołe, ochocze!
Wszystko tchnie wiosną, wiosną wszystko żyje!

Słońce! jak zbawcze są twoje promienie!
Tyś siłą kwiatka,Tyś pociechą ludzi
W ich sercach nawet to żywsze pragnienie
Życia, Wolności-twoje ciepło budzi.

O wiosno! w moją swe ciepło wlej duszę!
O wiosno! sercem niech twą słodycz piję!
Niechaj kajdany gnuśności pokruszę,
A obraz cały twój w sobie odbiję!

Szczepan Sobalkowski.

ŚLĄSK.

Śląsk, ta prastara dzielnica Polski, zamieszkała przez ludność rdzennie polską, często zmieniał swych władców. Szczególną uwagę na te ziemie zwrócili książęta czescy. Po śmierci Mieszka II, podczas panowania nielubianej królowej, Ryksy, żony Mieszka II w Polsce zapanował bezład i chaos, bo lud, który tylko z obawy, lub miłości dla swych książąt i królów, przyjął wiarę kotolicką, teraz podczas regencji królowy-Niemki, powrócił do wiar swych dziadów i pod wodzą Masława burzył kościoły, tępił księży katolickich, którzy przeważnie podówczas byli sprowadzeni ze znienawidzonej przez Polan ziemi niemieckiej. To krytyczne położenie Polski wykorzystał Brzetysław władca czeski, w r. 1038 najechał Polskę, wyludnił ją, a Śląsk zagrabił dla siebie. Wkrótce, bo w r. 1058 wypędził Brzetysława ze Śląska Kazimierz I Odnowiciel.

W zupełną zależność od królów czeskich, przechodzi Śląsk dopiero w r. 1335 za Kazimierza W. kiedy to Czesi, korzystając z chwilowej niemocy Polski, wyniszczonej wojnami i osaczonej pierścieniem krzyżacko-czeskim, zawarli sojusz z Krzyżakami przeciwko Polsce i zmusili Kazimierza W. w traktatach trenczyńsko-wyszegradzkich w r. 1335 do zrzeczenia się na korzyść Czechów niektórych księstw śląskich, zamieszkałych przez ludność rdzennie polską. Znacznie później, kiedy korona Czeska połączyła się z austrjacką ziemie śląskie przeszły we władztwo Austrji. Wreszcie w r. 1742 Fryderyk W., król pruski, w wojnach z Austrją zabrał cały Śląsk z wyjątkiem księstw Cieszyńskiego i Karniowskiego.

W ten sposób podzielone ziemie śląskie przetrwały, aż do najnowszych czasów, w których sprawiedliwość wzięła górę nad brutalną przemocą, a mocą wyroku tej sprawiedliwości, po wiekach niewoli, Śląsk musi być połączony ze swoją Macierzą Polską, a lud śląski ze swymi braćmi Polakami. Lecz zachłanność i przemoc u naszych sąsiadów Czechów i Niemców jeszcze nie przeminęła i w imię tej przemocy wystąpili zbrojnie przeciw przyłączeniu Śląska do Polski.

W każdymbądźrazie, Czesi nie posiadają żadnej podstawy legalnej, na której by mogli opierać swoje pretensje do ziemi cieszyńskiej. Przejdźmy teraz do drugiej części Opolszczyzny mn. Górnego Śląska. Czyżby i Niemcy powoływali się na jakiekolwiek prawa? O nie! Oni przy całej swojej bezczelności i chytrości nie mogą wymyślić żadnych praw; odwołują się natomiast do sprawiedliwości narodów Europy, mówiąc, iż oddanie wszystkich ziem polskich a w szczególności Górnego Śląska zagraża istnieniu bytu państwowego Niemiec.

Tak więc bezczelnie ci, którzy przez całe wieki prowadzili politykę zaborczą, nie zważając na jej skutki, ci, którzy przed 200 laty, wraz z godnymi siebie sojusznikami Rosją i Austrją, postawili ciężką łapę na żywym organizmie Polski, ćwiartując go pomiędzy siebie, żądają sprawiedliwości.

A nowy rozbiór Polski traktatem w Brześciu-Litewskim, a plan, jak się okazało z Aktów Beselerowskich odłączenia Zagłębia-Dąbrowskiego z pięcioma powiatami - czyż to była sprawiedliwość? Wreszcie gdzie oni mieli sprawiedliwość względem ludu i dzieci poznańskich, względem tych znękanych mas robotników polskich, którzy musieli pracować podczas wojny w Prusach, albo względem zgłodniałych jeńców wojennych, którzy mogiłami swemi usiali ziemię pruską. Gdzie była wówczas sprawiedliwość? A dzisiaj czy stałoby się zadość sprawiedliwości, gdyby ziemia cieszyńska pozostała przy Czechach, a Śląsk Górny przy Niemcach? O nie!—byłaby to nowa zbrodnia przeciw samostanowieniu narodów i zwycięstwo brutalnej przemocy z wieków średnich. Dzisiaj naród stanowi o sobie, a tym samym Czesi stracili prawo do Śląska Cieszyńskiego, bo lud i robotnicy polscy po tylu wiekach niewoli i męczarni, wspaniale zamanifestowali swoją narodowość polską, stając jak jeden mąż przed misją koalicji i żądając przyłączenia tej prastarej kolebki Piastów do Polski. A któż ma prawo stanowić o przynależności tej ziemi—czy mniejszość przybłędów i intrygantów niemiecko — czeskich, czy też z dziada pradziada, z krwi i kości Polacy, prawdziwe dzieci i jedyni, prawni właściciele ziemi cieszyńskiej? Precz z zakusami czeskimi, bo ziemia cieszyńska mocą prawa, sprawiedliwości i mocą wyroku ludu śląskiego do Polski należy. A Górny Śląsk? Przecież Niemcy krzyczeli przed wojną Europejską i teraz krzyczą, iż Śląsk jest zamieszkały jedynie przez ludność niemiecką. Nie mogą się Niemcy lepiej zohydzać wobec świata, jak tym sępim krakaniem. Bo że Śląsk jest zamieszkały przez ludność polską, to najlepszym dowodem księstwo siewierskie, które do roku 1443 było częścią Śląska i dopiero w tymże r. 1443 biskup Oleśnicki, widząc, iż daremne są wysiłki naszych królów, aby odebrać Śląsk, drogą kupna, przywrócił państwu polskiemu to księstwo. Lud zamieszkujący księstwo siewierskie jest cząstką bratnią ludu śląskiego, a w takim razie, jeżeli, jak Niemcy twierdzą, Śląsk jest zamieszkały przez ludność niemiecką, to i mieszkańcy księstwa powinni być Niemcami. Lecz zapytajmy pierwszego lepszego mieszkańca okolic Siewierza, lub z nad granicy Śląska, czy on jest Niemcem—nie raczy nawet odpowiedzieć, lecz odejdzie urażony, lub wyśmieje pytającego za to, iż jego, od wieków Polaka o to pytają. A polonizacji jakiejkolwiek ziemi Polsce zarzucić nikt nie może i nigdy żadnych środków w tym celu nie przedsiębrała, a wiązała się natomiast z ludami pokrewnymi unją braterstwa i znaną była w Europie ze swojej szlachetnej tolerancji. Zresztą po co się cofać w przeszłość i szukać praw odwiecznych do tej prastarej dzielnicy Polski i twierdzić iż tam ludność polska była jeżeli ona tam jest rzeczywiście? Udajmy się w okolice Opola, Bytomia, Katowic, i zapytajmy wieśniaka jakiej jest narodowości, co nam odpowie: najpierw spojrzy na pytającego podejrzliwie, potem machnie ręką, i zmilczy pytanie, a na pytanie czy jest Niemcem: zmarszczy czoło, obejrzy się trwożliwie i odpowie: „Nie, jo Ślązok“. Przyjrzyjmy się teraz robotnikom, spieszącym co rano do kopalń z kagankami w ręku: idą krokiem powolnym, z twarzami dziwne posępnymi, z jakimś smutkiem wrosłym w ich serca, który im nadaje jakąś powagę, majestat. Wśród tych gromadek robotników przebiegają urzędnicy pruscy z głową do góry dumnie zadartą, z ustami wykrzywionymi wyrazem pogardy dla robotników. Czasem przewinie się „zielonka“ (żandarm), a wówczas robotnik odwraca głowę i przyspiesza kroku. Czemuż ci robotnicy są tacy pochmurni i posępni? Czemu wieśniak mniej nuci piosenek za pługiem aniżeli u nas? Czemu ta wzajemna pogarda i obojętność? Bo ci dumni urzędnicy, to urzędnicy, to hakatyści, to stróże germanizmu przysłani z kraju niemieckiego, a ci pochmurni robotnicy, to ludność tutejsza to ludzie pozbawieni praw człowieka, to ludzie przeznaczeni na zagładę, to bracia tych z księstwa cieszyńskiego, to bracia tych wolnych obywateli Polski z księstwa siewierskiego. Lecz tu rozkazano im być Niemcami,—a oni duszę mają polską, uczono ich mowy niemieckiej,—a oni kochają swą gwarę ludową. Niemcy wychwalali swoją potęgę, a zohydzali im naród polski, więc Ślązacy nienawidzili Niemców, właśnie za tę potęgę i przemoc—a do Polaków czuli żal za ich bezsilność i tracili wiarę w naród polski. A Niemcy w te serca zwątpione, przez wieki wszcze-

piali germanizm, a jakich środków w tym celu używali, świadczą o tem prawa Bismarka i związek hakatystów pruskich. Lecz daremne były wysiłki pruskiej kultury kolonizacyjnej. Germanizm, serca Ślązaków tylko znieczulił, zahypnotyzował swoją potęgą i przemocą, a każdy Ślązak, przed tą przemocą zamknął cząstkę Polski w swem sercu i przekazywał ją jako relikwię z pokolenia w pokolenie.

Daremnie podczas obecnej wojny, za każdą myśl polską, za każde słowo odrywano Górnoślązaków od pracy i wysyłano na front, bo gdy tylko prysła przemoc pruska, lud górnośląski w dniu I i III maja b.r. zamanifestował swoją narodowość i złączył się duchem z całym narodem polskim i okazał światu, iż przed mocą ducha polskiego pryska gwałt i przemoc brutalna.

A my dzieci polskie i ich bracia witamy ich z otwartemi rękoma i oddajemy cześć za ich hart i moc ducha.

Lucjan Brylski.

ŚWIATŁO.

Ta moja izba wcale nie gościnna:
Jak przybysz mieszkam w niej niepowołany,
Gość nieproszony. „Płać! bo jesteś winna
Duszo zbłąkana“! — wrzeszczą drzwi i ściany.

—„Cóż jestem winien?! Wszak-że własną pracą
Zdobyłem pieniądz za cię uiszczony!
Czemu-ż więc kąty twe ciągle kołacą
I czego proszą, żebrzą i szturmują
W duch udręczony“?

Snu chcę,—chcę spocząć! Sny moje mnie trują:
W wezgłowiu stają jakieś mary blade,
Nieme, a zda mi się, że krzykiem wrzasną,
Mnie się upomną za jakową-ś zdradę!

Precz stąd! Za sobą jużem drzwi zatrzasnął
Drzwi tej lichwiarskiej, przeklętej gospody.
W świat! W pęd! Och! dobry ten wiatr co przenika,
Ten deszcz, co zwilża spalone jagody,
Ciało nocnego ulic wędrownika!

Przedemną rzędem tłoczą się ulice,
Jakby dalekich więzień korytarze...
Osnute w białą, by w welon, mgławicę
Snują się na nich latarnie.... lichtarze!...

Kagańce!! Komu one znaczą drogę!!?...
Ach stój! Czy-ś na to rzucił twą samotnię
Ażeby-ś bardziej niecił swą pożogę,
Miasto uciekać od niej niepowrotnie?

Ot lepiej, stanij tu, przy tym kasztanie,
Co zdrową deszczu wilgocią ocieka
Na przyległego domu oparł ścianie
Potężny konar, to Drzewo—Opieka

Przytul gorącą skroń do mokrych liści,
Słuchaj jak tętni wnętrznych soków praca,
Zdrowie... niech ci się zaśni i niech ziści
Imię, co wskrzesza a sił nie utraca

Jakże poważnie i jakże daleko
z tym żyznym deszczem, zda się, cieką, cieką,
na świat, na spiekłą glebę, na kamienie
rozgrzane od stóp strudzonego ludu,
jak życiodajnych wód jasne strumienie,
płyną spokojną melodji rzeką,
niosąc spocznienie pośród omdleń trudu,
tony. Muzyka urodzajna śpiewa,
muzyka liści, natchniony szum drzewa!

Słucham tajemnej gwarnych liści mowy —
Zda się rozumiem, bo w tym drzewnym szumie
Jest myśl... lecz nie ta moja: echo w tr[illegible]nie,
Inna, nieznanych uwierzeń cud nowy.

Radzi coś, szepcze jak przyjaciel stary,
Na wargi cisną się jakowe-ś słowa,
Słowa gorące, łzy głębokiej wiary.

I długo w noc trwa owa serdeczna namowa.

I gdy tak krzepię moje wnętrzne rany,
Spoglądam w górę: na drzewnem sklepieniu
Zda mi się jakiś odblask zabłąkany
Czepia się drżący liści, ginie w cieniu.

Słońca-ż to promyk w drodze poroniony
By łza, dla ziemi smutnej pożegnanie?
Nie, patrzę bliżej: pomiędzy ramiony
Drzewa— okienko szare w małej ścianie.

Hej! kiedyż słońcem dolę swą rozjaśni
Człowiek, co świeci latarkę tą porą?
Próżen on wszelkiej z własnem sercem waśni,
Czy walczy z ssącą krew z pod serca zmorą?

Nie wiem, ale to światło mgliste, blade,
Co przez konary kasztana przebłyska,
Nie spływa w jaką-ś świetlaną kaskadę
Ni krwawą barwą lśni męczarń igrzyska

Zda się tak skromne, ciche i nieznane
Jak uśmiech dziecka w zgrzebnej koszulinie,
Kiedy bławatek wpina w włoski lniane,
Tak światło, które z tej izdebki płynie.

Cziek jakiś prosty... Więc podnoszę oczy
Lecz nic nie widzę— jeno cień się kładnie
Na murze, zdaje się mieszkaniec kroczy
Bo światło gaśnie, to błyska, znów bladnie

Lampko izdebki nocnej,— lampko licha
Zwierz mi skromnego wnętrza tajemnicę!
Czyj ból tam w ciszy wieczornej przycicha,
Czyje oświecasz smutne, zgasłe lice?

Może dziewczyna prosta z igłą w ręku
Bezsenną chyli skroń nad płótno białe,
A teraz w trwożnym o swą przyszłość lęku
Wstała, w noc topi spojrzenie nieśmiałe.

Student z zazdrością patrzy na posłanie
Liche, nim złoży uznojone kości,
Gryzie jak zeschły chleb suche równanie
Suche jak szara karm' rzeczywistości

Suchotnik czeka przez noc, by o świcie
Ujrzeć promienie słońca, jak się kładą
Na szczytach murów, a widzi swe życie
Zgasłe, — w pobliżu stojącą śmierć bladą.

Młody robotnik, co z naiwną wiarą
Słucha kradnących mu duszę złodzieji
Poklasku pychę nazywa ofiarą.
Tym co chcą złota, daje kwiat nadziei.

A może starzec co w paszczę armacie
Nastawiał serce i ogień zapału
Teraz doń mówią:z drogi stary gracie!
Masz duszę, przeszłość,-niemasz kapitału!

I wcale nie są mi ciemną zagadką
Te słowa, które szeptał kasztan stary:
Ziemia, co rodzi, cierpiąc, dla mnie matką!
Ci ludzie braćmi, karmią żar ofiary!

Młoda dziewczyno!- kiedyś, z twego płótna
Zrobisz chorągiew wielkiej, świętej sprawy!
Przewalcz twą dolę, co zła i okrutna,
Oczyma ujrzysz dzień święta i sławy!

Ubogi uczniu rozwiąż twe równanie!
Obliczysz wartość obronnego rowu:
Czy dłoń ma kiedyś w twej potrzebie stanie?!
Ja twej młodości nie pragnę pochowu.

Człowieku, co ci pierś trucizna toczy,
W noc czarną myślisz o tem jak ci krzepnie
Krew w żyłach. -- czekaj! błysną życiem oczy.
Pierś szerokiego tchu jeszcze zaczerpnie!

Hej pracowniku o silnem ramieniu
A młodem sercu! Wprzód w dłoń uścisku
Wyczuj, że jestem tobie brat w cierpieniu,
Nim ramię w ramię staniem na boisku.

Ty starcze dawnych lat, któremu zimno
Pośród obcego płazów pokolenia
Młodzież gorącą, jako wulkan czynną
Ujrzysz i czół blask, co pleśń rozpromienia

I zgasło światło, ścichł kasztan wyniosły,
Ale duch wtórzy za muzyką drzewa,
Jakgdyby z piersi konary wyrosły,
Którymi przyszłe swoje życie śpiewa.

I żal się tęsknem światłem po duszy rozlewa.

Sierpień 1912 r.

Wojna a pokój.

Cisza przed burzą... Atmosfera ciężka, duszna... Horyzont polityczny państw europejskich, niby sfinks tajemniczy, z zagadkowym uśmiechem, spoglądający w przyszłość.

Cisza niema, twarda, z obliczem pogodnem, a tajemniczem, jak nurty morza zaległa przestworze; cisza, co jak morze głęboka i jak morze zrywa wszystkie tamy i wybucha rykiem spienionych bałwanów.

A ziemia uśmiecha się łanami złocistych zbóż, różnobarwnem kwięciem, rozpowiada borom dziwy o ludzkości i duma nad jej losem.

A w warsztatach państw europejskich wre praca... Ludzkość wytęża swe ramiona i myśl i idzie naprzód..., a nad nią unosi się wszechpotężny, a wieczny duch ludzkości-ta siła, moc, żywioł, ten najpotężniejszy z duchów duch, ta płomienna ekstaza narodu. A w warsztatach państw europejskich wre praca... Miljony bladych twarzy w takt mechanicznych ruchów maszyn wykuwają przyszłość ludzkości... Myśliciel, schylony nad księgą, trudzi się zagadnieniami, nurtującemi od wieków myśl ludzką i sen-myśl genjuszu zamienia w czyn-jawę. Przy zielonych stolikach ministrowie państw europejskich ostrożnie, z przebiegliwością kupiecką naciągają struny międzynarodowe...

A ludzkość wciąż wytęża ramiona i myśl i idzie naprzód.,. naprzód ku świetlistym podwojom ideału... I minęło pięćdziesiąt lat pokoju... zbrojnego.

I wybiła straszna godzina na milczącym od pół wieku dziejowym zegarze ludzkości.

Powstał wicher i zatrząsł horyzontem politycznym państw europejskich, zerwały się wyprężone struny dyplomacji i świszcząc złowrogo, zadały policzek ludzkości. A z pośród zburzonego horyzontu wichury i mgławicy, z pośród bolesnych westchnień wyłoniły się blade widma.Krwawe jej szaty, rozwiany włos, twarz trupio-blada, wzrok szklisty, nieruchomy, jak ostrze sztyletu wlepiony w dal, w ręku sztylet błyska... Twarde jej słowo, jak nieubłagana wyrocznia zabrzmiało w przestworzu: „Wojna“. A za nią widmo: ognistemi językami miota, pochodnię krwawą wznosi w górę, a z piersi jego żar bucha, a ognistemi językami skwierczy; dalej-postać wyblakła, wyniosła, chuda, z załzawionem i krwią zaszłem okiem, rzucająca się z dziką furją na padlinę końską; dalej - widmo bezkształtne, niby drżące fale powietrza, niby gońce rozesłane do siedzib ludzkich, wciskające się tam i zimnemi uściskami obejmujące mieszkańców. A w przybytku Boga lud pokorny, szlochając, zanosi błagania: od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie.

Zaczął się szalony taniec. Rozpoczęło się krwawe żniwo. Jęki konających, płacz sierot, skargi głodnych i bezdomnych mieszały się z głuchym i monotonnym odgłosem wystrzałów, a wicher unosił je na swych barkach hen, daleko i jak gdyby mszcząc się, rozrywał je i echa ech rozpływały się w nicość.

Biedna ludzkości!

I rozpoczął się taniec na naszej polskiej ziemi... „Miarowy odgłos strzał i głuche echa dział" dzwięczały długo w przestworzu. Zbudziły się odwieczne bory polskie, bo usłyszały jakieś nowe tony, zbudziły się bory polskie i zaczęły gwarzyć o dawnych królach, dawnych bohaterach.,. Blady duch Polski omdłałym skrzydłem dotykający tej polskiej ziemicy unosił się na cichych westchnieniach nieszczęsnych. A krwawy duch wojny dalej i dalej snuł szarą i bolesną nić tragedji.

I widziałam te widmowe w łachmach postacie o bladych, wynędzniałych twarzach, na których wojna wyryła swe piętno. Spojrzenia ich - takie beznadziejne, trwożne, spojrzenia, które nic nie mówią, a są wyrazem jednego tylko słowa: rozpacz. Twarze ich blade, a każde drgnienie nerwu i muskułu mówiło: głód i każde drgnienie nerwu i muskułu wołało: chleba. A kiedy im podawano chleb-oni wydzierali go sobie!

Ach! wtedy tak mało byli podobni do tych, którzy noszą godło człowieczeństwa na twarzach. Ach! wtedy na ten widok wybuchnęłoby się niczem niepohamowanym krzykiem rozpaczy, krzykiem, który,zda się, uderzy o stropy niebios i odbije się tysiącznym echem w sercach ludzkości. Lecz poco? czy ten krzyk, te cierpienia i łzy nieszczęsnych powiodą ludzkość na inne tory, czy odezwą się w miljonach? Czy nic ludzkości nie wstrzyma na jej drodze fatalnej?

I czy tylko ta ziemia, co tak dużo bierze i tak dużo daje, czy tylko ona powtórzy borom i lasom te ciche westchnienia i skargi nieszczęsnych, ten niemy sen w grobach, co jak żałosna skarga osiadł na twarzach poległych. I czy tylko te bory i lasy zanucą smutną melodję dusz ludzkich, gdy wtedy w tajemniczym szumie drzew i w szyderczym poświście rozpętanej wichury usłyszymy echa własnych cierpień, usłyszymy jęki, zgrzyt i przekleństwa nieszczęśliwych.

I cóż było przyczyną tej wojny powszechnej, w nieubłagane oblicze której przez cztery lata patrzeliśmy, tej wojny, co jak król—mściciel stanęła wszechwładna, a nieubłagana i krwi żąda krwi żąda?

Krótko odpowiemy, przyczyną tej wojny były ścierające się dążenia państw. Państwo Niemieckie, ten niby jeden olbrzymi obóz, rozbrzmiewający szczękiem oręża i butnej piosenki, to państwo, w którem dzień i noc słychać było głuche warczenie machin, miało jedno pragnienie: zdobycie przewagi na morzu i w tym celu w powiększało coraz więcej swą flotę i coraz więcej rosło w potęgę. Lecz Anglja, ta potężna od dawnych czasów władczyni morza, ze względu na swe interesy nie mogła dopuścić do zrealizowania pragnień państwa niemieckiego z drugiej strony ciągły wzrost handlu i przemysłu niemieckiego stał się dla niej niebezpieczną konkurencją. Dążeniem przeto Anglji staje się pragnienie zgnębienia pod względem ekonomicznym państwa Niemieckiego i niedopuszczenia go do przewagi na morzu.

Tak sprzeczne dążenia tych dwóch państw musiały się ścierać, wywołać antagonizm,, doprowadzający wreszcie do wybuchu wojny powszechnej. A więc ideą wojny tych państw było pragnienie rozstrzygnięcia zawiłej kwestji ekonomicznej, kwestji: kto ma panować na morzu? Około zaś tych dwóch potęg polityka zgrupowała inne państwa, mające również swoje idee w wojnie powszechnej. O co np. walczyła Francja? Francja od roku 1870, a więc od czasu wojny francusko-niemieckiej, która była dla niej nie tylko stratą materjalną; ale ogromnym ciosem moralnym, bo oderwaniem dwóch prowincji: Alzacji i Lotaryngji, pałała żądzą odwetu na Niemcach i jak najrychlejszego odebrania utraconych prowincji. Ideą więc Francji było odzyskanie prowincji, stanowiących cząstkę organizmu państwa francuskiego. Nic też dziwnego, że przezorność polityczna nakazywała Francji szukac potężnego sprzymierzeńca. Tym sprzymierzeńcem była Anglja i Rosja. Rosja występuje przeciwko Austrji i Niemcom. gdyż państwa te stawały poprzek jej dażeniom. Rosja bowiem, pragnąc na półwyspie Bałkańskim utrzymac swój wpływ i dostęp do morza Czarnego, napotykała tam na opór ze strony Austrji i Niemiec, które tą drogą chciały sobie znaleźć pole do zbytu dla swego towaru w posiadłościach azjatyckich. Wojna więc powszechna nosiła charakter ekonomiczny, przewodnią jej myślą było rozwiązanie kwestji ekonomicznej.

Wojny istnieją od początku pojawienia się organizacji wśród ludzi i mimowolnie nasuwa się pytanie jakie były idee wojen, prowadzonych dawniej? Wojny staczane w czasach starożytnych. t. j. do wieku VI po narodzeniu Chrystusa, miały ideę: panowanie nad całym światem np. państwo rzymskie, którego wszystkie wojny były wyrazem tej jednej idei. We krwi niemal organizmu rzymskiego leżało pragnienie, posunięte do namiętności: zaborczość. Zaborczość była powodem najliczniejszych wojen. Minęły czasy starożytne, przyszły czasy średniowieczne i nowożytne, a wojny, przyczyną których była zaborczość, wciąż były staczane. Wprawdzie charakter zaborczości z biegiem wieków się zmieniał, lecz istota w całej swej nagiej prawdzie pozostała. Zaborczość państwa rzymskiego nie miała granic: dążyła do panowania nad całym światem. Z czasem, gdy potworzyły się liczne państwa, okresem zaś tworzenia się państw były czasy średniowieczne, zaborczość siłą rzeczy zresztą została ograniczona. Państwa silniejsze nie dążyly już do panowania nad całym światem. bo zresztą były na to za słabe; piastowały jednak zawsze ukryte, a zdradzieckie pragnienie zagarnięcia jakiegoś obszaru. Ekspansja-pragnienie rozszerzenia swych posiadłości było przewodnią myślą polityczną niejednego Państwa europejskiego. I najlepszy dowód, a najboleśniejszy dla nas to zaborczość Rosji, Austrji i Prus-tych trzech despotycznych państw, które w tak bezczelny i barbarzyński sposób rzuciły się na Polskę. Przyszedł wiek dwudziesty wybuchła wojna powszechna. Cóż było jej przyczyną? Zaborczość. Wprawdzie charakter jej się zmienił, była to bowiem zaborczość ekonomiczna. Oprócz wojen, wypływających z zaborczości, historja zapisała i takie, w których narody walczyły w imię wzniosłych idei mianowicie w imię idei chrześcijańskiej i idei wolności. Pamiętne są w czasach średniowiecznych wojny krzyżowe czyli krucjaty. Trwające z przerwami od wiekn XI do XIII, kiedy te narody, owiane duchem chrześcijańskim, wystąpiły przeciwko światu muzułmańskiemu z pragnieniem odebrania grobu Chrystusowego, pozostającego w ich rękach. W czasach nowożytnych na pierwsze miejsce występuje idea wolności. I któż nie wie o wielkiej rewolucji francuskiej roku 1789, kiedyto lud francuski długo deptany poniewierany niezadowolony ze stosunków społecznych politycznych, wybuchnął z żywiołową siłą w imię hasła: wolność, równość i braterstwo. Rewolucja francuska miała doniosłe znaczenie jak dla Francji, tak i dla wszystkich państw europejskich. We Francji idea absolutyzmu monarchicznego straciła raz na zawsze swą potęgę, następnie wynikiem rewolucji była konstytucja, Potężne tchnienie rewolucji francuskiej wionęło na wszystkie narody europejskie. I wszystkie one powstały z wyjątkiem jednej Rosji, w której przestarzała idea absolutyzmu monarchicznego utrzymała s.ę do czasu wojny powszechnej, powstały z nowemi pragnieniami w sercach. Pamiętny jest rok 1848, kiedy-to we wszystkich prawie państwach wybuchały rewolucje, wszędzie za przykładem Francji domagano się konstytucji. Rewolucje naturalnie napotykały na opór ze strony rządu. Wcześniej czy później jednak narody osiągnęły swój cel: otrzymały więcej lub mniej liberalne konstytucje. Wszelkie więc wojny narodów z rządadami, staczane w imię wolności, były krokiem naprzód w rozwoju państw.

Zachodzi teraz pytanie, jakie wojny staczała Polska, w imię jakich idei walczyła? Otóż już od zarania swego istnienia Polska napotykała siłę. która była u osobieniem brutalnej fizycznej przemocy tą siłą był świat germański, zwracał się on ku młodej Polsce, pragnąc ją zazagrabić

ją zagrabić pragnąc ją wcielać do swego orgaizmu. Polska walczy z tą siłą i wychodzi zwycięsko. Zwycięskie walki Bolesława Chrobrego, następnie zwycięstwo Bolesława Krzywoustego pod Psiem Polem, Władysława Łokietka pod Płowcami i Władyława Jagiełły pod Grunwaldem w roku 1410 to osłabienie na długie czasy brutalnej przemocy

świata germańskiego. Zwycięstwa te nad Niemcami miały nie tylko doniosłe znaczenie dla samej Polski, ale również dla innych państw europejskich: wskutek bowiem powstrzymania fizycznej siły narodu niemieckiego może się rozwijać swobodnie cywilizacja łacińska we Włoszech, Hiszpanji, Francji i Anglji. W Polsce cywilizacja łacińska, a właściwie humanizm prąd umysłowy, który był odrodzeniem literatury starożytnej, dążył do wolności myśli i czynu, a stworzył odkrycia naukowe, reformację miał doniosłe znaczenie, kształtował on bowiem niemal umysły polskie, wpoił w nich poczucie wolności, które cechuje Polaków, ideał ojczyzny, Ledwie Polska uporała się z Niemcami na zachodzie, od wschodu, z Azji wtargnęła z dziką wrzawą do Europy nawała, zagrażająca światu chrześcijańskiemu, niosąc śmierc postępowi. To Turcy i Tatarzy. To powódź wchłaniająca w siebie wszystko, co napotyka na swej drodze. W złowrogim swym pochodzie powódź ta napotkała państwo Rosyjskie, zalała je i opóźniła postęp cywilizacji tego państwa o dwa wieki. Ruszyła dalej, lecz niebawem fale jej rozbiły się o silne przedmurze. Tem przedmurzem były bohaterskie piersi rycerzy polskich. Przez dwa wielki fale nawały turecko-tatarskiej rozbijały się o stalowe piersi rycerzy polskich, odbiły się pod Warną, gdzie młodociany, bo zaledwie dwudziestoletni syn Władysława Jagiełły,-Władysław, Warneńczykiem później zwany i kwiat młodzieży polskiej złożył życie w ofierze, wreszcie rozprysły pod Wiedniem, gdzie dzielny Sobieski, król nasz Jan III, urwał głową hydrze. W wojnach stoczonych z potęgą turecką przyświecała Polsce idea chrzecijańską. Od początku wieku XVIII miejsce Turcji zajmuje Moskwa, kraina, której nie złagodziło łagodne tchnienie cywilizacji, kraina potężna a dzika. Państwo Rosyjskie zwraca swe brutalne ramiona ku Polsce i, korzystając z nierządu w Polsce pragnie ją za grabić, obawiając sięjednak, że samo nie podoła czy też licząc się z despotycznemi państwami Austrją i Prusami, łączy się z niemi. Odtąd zaczyna się walka Polski z despotyzmem, który usiłuje nałożyć kajdany na nią. I wysoko wówczas Polska podniosła swej sztandar, a za nim wypisała krwawemi, a nieśmiertelnemi zgłoskami: idea wolności. I znamy te szlachetne porywy ducha polskiego, ten głośny protest przeciwko przemocy! czujemy gorące uderzenia serc, które zlewały się w jeden potężny akord w Konfederacji Barskiej, wpowstaniu Kościuszkowskiem, w powstaniu listopadowem i styczniowem. I widzimy, jak odchodzą ci bojownicy wolności od polskiej ziemi, żegnając ją cichym szeptem rozpalonych ust, odchodzą hen daleko, zaciągnąć się pod sztandary wolności. I hen daleko, w włoskiej i hiszpańskiej ziemi, czy też na San-Domingo legli, a chłodne tchnienie ziemi naszej, lekkie tchnienie naszych borów i lasów, a ciche westchnienie pozostałych ślą im ostatnie pozdrowienie a jakieś niewidzialne usta, niby woń kwiecia, niby, lekki oddech Polski sle im słowa: cześć Wam, cześć! cześć tym, którzy spoczęli pod zimną powłoką śniegu Sybiru i tym, którzy spoczęli pod gorącemi promieniami słońca i cześć legjonistom, którzy w czasie wojny powszechnej porwali za broń z jedną wielką, a czystą ideą: z pragnieniem osiągnięcia wolności i cześć tym, którzy walczą, dzisiaj w obronie granic napastowanych przez wroga! I nieśmiertelny pomnik historja winna wystawić wszystkim tym, którzy w imię szlachetnych idei szli w krwawy bój, a szarą mgłą pyłu historja winna pokryć te wojny, w których narody, walczyły nie w imię własnych pragnień, lecz dla interesu, zaborczości czy też ambicji panujących, walczyły bo pchała ich do tych walk jakaś nieubłagana siła. Były wojny, podczas których naród szedł do walki z zupełną świadomością, szedł i wiedział, że idzie w imię własnych idei np. w epoce Napoleońskiej. Nie przymus wiódł żołnierzy napołeońskich do boju, lecz duch, szli oni dobrowolnie. Lecz niestety z wojen takich, w których, naród szedł z zupełną świadomością bronić dobra własnego kraju, było nie wiele, Inna jest potęga, przed którą naród wciąż się ugina tą potęgą jest rozkaz.

Na jedno słowo. rozkaz naród chwyta za broń, tylekroć zupełnie nieświadomy o co właściwie walczy i walczy, nie bacząc, czy przelewa krew za słuszną sprawę, za sprawę, od której zależy dodro jego kraju, czy też za sprawę, która zadowolni tylko ambicję monarchów. Naród taki jest niczem innem jak dobrze skonstruowaną, bezmyślną machiną, na jedno skinienie władcy puszczoną w ruch, idzie wbrew własnej woli, idzie bo tak brzmiał rozkaz i walczy wbrew własnej woli, a siłę do walki czerpie z rezygnacji, czy też z uporu jak to miało miejsce podczas wojny powszechnej. I niczem innem jest naród taki jak narzędziem w ręku rządu. I dopóki naród nie przestanie być ślepem narzędziem, mechanizmem kierowanym przez rząd, dopóty będą istniały wojny, nie mające racji bytu, wojny niesłuszne, staczane w imię idei zupełnie obojętnych dla narodu. I jakaż pozostaje droga, która w przyszłości stanęłaby w poprzek pododnym wojnom? Odpowiedzią na to jest jedno słowo: organizacja. Organizacja jednak nie klasowa; jakie dzisiaj istnieją, lecz organizacja całego narodu, Dotychczas takiej organizacji niema, społeczeństwo dzieli się na klasy, każda klasa albo tworzy, organizację między sobą, lub też wcale jej nie tworzy, zasklepia się sama w sobie, żyje tylko między sobą nie znając wcale życia swych współbraci, czując nawet wstręt do zbliżenia się z inną klasą i złączenia się z nią duchowo. Organizacja narodu-to potęga.

Czy my Polacy posiadamy taką organizację? Niestety! nie. Dotychczas dzielimy się na klasy, dotychczas nieprzyjaźnie, z nieufnością spoglądamy na siebie. Mamy tylko organizację, klasowową; klasa każda łączy się i organizuje ze względu na własne interesy a nie na dobro całego narodu. Każda klasa myśli o sobie, rozumie potrzeby tylko swoje a nierozumie innych. Nie mamy organizacji, a bez takiej organizacji nie masz przyszłości dla państwa polskiego, Organizacja całego narodu nie tylko bowiem stanie w poprzek wszelkim wojnom niesłusznym ale stworzy życie, jakiem powinien żyć organizm polski Organizacja narodu naszego to zjednoczenie nie oddzielnych klas, ale zjednoczenie wszystkich, którzy są Polakami którzy dla pożytku dobra ogólnego pracują. Cały naród powinien iść świadomy, powinien być nie bezmyślną machiną, na jedno skinienie rządu puszczoną w ruch, lecz powinien być żywym organizmem, którego poruszeniem kieruje myśl, duch i własna wola. I wtedy dopiero naród przestanie być narzędziem, używanem do krwawych, zapasów, wtedy dopiero wojny będą wyrazem woli narodu, staczane więc będą tylko takie, które mają dobro całego kraju na celu.

Jak osiągnąć taką organizację, któraby zapobiegła w przyszłości wojnom, nie mającym racji bytu? Organizacja narodu, to rzecz zaiste trudna, trudna, bo polegająca na wzajemnem zbliżeniu się ludzi, na współżyciu wszystkich warstw narodu. I muszą wówczas zniknąć wszelkie pojęcia t. zw. wyższej sfery i niższej, wszelki podział na klasy. Będziemy wszyscy ludźmi, mającymi jednakowe warunki do rozwoju, będziemy wszyscy robotnikami pracującymi w różnych dziedzinach - jedni wysiłkiem ramion, drudzy wysiłkiem myśli zdobywać sobie będą ten tytuł. I tytuł ten nie oddalać nas będzie, lecz zbliżać. Żeby osiągnąć taką organizację, musimy uznać w każdym współpracowniku to, bez czego bylibyśmy niczem, to, co jest istotą naszą, co stanowi moralną nasza podstawę t. j. człowieczeństwo. I tak jak rozumiemy własne pragnienia, jak pobłażamy własnym błędom, tak samo powinniśmy się starać zrozumieć drugich, zrozumieć ich pragnienia i pobłażać im. Nie bądźmy dla siebie sędziami, a dla drugich katami! I nie zbliżajmy się do nikogo z uśmiechem ironji lub nieżyczliwości, nauczmy się patrzeć na drugich takim wzrokiem, jakim patrzymy na siebie, bądźmy sobą nie tylko ze sobą ale i w pożyciu z drugimi. I nie dziwić się należy, że jedni odwracają się uśmiechem ironji, otaczając się nimbem przesądów — oni przejdą; i nie dziwić się należy, że drudzy odwracają się, spoglądając z nieufnością — ci są nieświadomi lub zawiedzeni — przed nimi trzeba nieść oświaty kagańce. Na współżyciu więc wzajemnem polega organizacja duchowa narodu, która jest fundamentem organizacji formalnej. Na organizacji takiej powinna być zbudowana przyszłość Polski.

Helena Targowska.

Z PAMIĘTNIKA CHŁOPCA*).

W nocy spać nie mogę. Dopoki siedzę, znużony jestem i, zdaje mi się, śpiący. Z chwilą, gdy leżę w łóżku, usnąć nie mogę.

Myślę o tem, ile o tej porze ludzi leży i śpi — lub leży i spać nie może.

Jedni, bo cierpią — inni, bo szczęśliwi.

I tych łóżek tyle.

I myślę o tem, ile codzień łóżeczek przybywa, takich małych, z białemi lub niebieskiemi firankami. Leżą w nich małe, różowe dzieci.

I wszystkie mają białe, miękkie rączki — i wszystkie są jednakowe. Mają duże, trochę zdziwione oczy i są bez życzeń.

A potem? Jedni mają ręce aksamitne, inni czarne, twarde. Jedni chodzą prosto, inni zgarbieni bólem, a wszyscy byli kiedyś jednakowi, mieli białe miękkie ciało i duże oczy.

Więc dlaczego?

Na werandzie siedział pan, pani, ksiądz i radca.

Ksiądz i radca byli gośćmi.

Państwo mieli duży majątek, kamerdynera i dwoje złotowłosych dzieci.

Dzieci się bawiły. Miały białe trzewiczki, białe sukienki i białe dusze.

Pan palił cygaro i mówił:

— Tak, tak, nędza u nas przybiera coraz groźniejsze rozmiary, co tu dużo mówić, panie kochany, źle jest. Ażeby złemu zaradzić, trzeba lud uświadamiać, wspierać, zbliżać ku sobie -- tak, panie kochany, trzeba tę kwestyę traktować szerzej, bardziej społecznie...

Za parkanem ogrodu stało blade dziecko i patrzało na werandę. Było bose, całe jakieś szare i oczy miało bardzo zmęczone.

Myślało o tem, że ci tam wszyscy zaraz będą jedli. Myślało, że tam, za parkanem, z tamtej strony świata będą jedli.

Oczy zaczęły nabierać blasku. Może, może i ono...

Białe dzieci i państwo jedli. Kamerdyner stał za krzesłem pana i nalewał wino.

Pani była nerwowa. Niedawno wróciła z kuracyi. Odczuła wzrok dziecka i dostrzegła maleństwo.

— Jak to patrzy pożądliwie, jakby nigdy jedzenia nie widziało, fe, odpędzić tego żebraka, może to jaki złodziej...

A pan mówił, mając pełne usta majonezu z łososia i, bojąc się zadławić ością, bardzo powoli, z namaszczeniem:

— Tak, kochany panie, tę kwestyę trzeba traktować jakoś szerzej, bardziej społecznie...

Jerwicz.

---

*) Jestto urywek z „Baśni Życia“, jednej z najszlachetniejszych książek w naszej literaturze.

Państwo Sprawiedliwe

A. PRACA.

Andrzej Frycz Modrzewski to jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich wieku XVI, umysł głęboki i serce miłujące Ojczyznę a zarazem najgorętszy w tym czasie rzecznik sprawiedliwości. Z pochodzenia mieszczanin, później dopiero uszlachcony, po ukończeniu początkowych nauk w kraju wyjechał na dalsze studja uniwersyteckie do Wittembergi i Norymbergi, gdzie zapoznał się z ówczesnym ruchem reformacyjnym dążącym do zmiany stosunków kościelnych i społecznych.

Po ukończeniu nauk powrócił do kraju, aby zdobytą wiedzę spożytkować dla dobra kraju i społeczeństwa; zostaje też w krótkim czasie sekretarzem króla Zygmunta Augusta, a następnie po ustąpieniu z tego urzędu wojtem w rodzinnem swoim mieście Wolborzu. W wieku XVI szlachta zdobyła sobie wszystkie prawa państwowe, jakie tylko kiedykolwiek zdobyć mogła i przywileje podkopujące w znacznym stopniu nie tylko władzę lecz także i powagę króla; zdobycze te jednak przysądziła tylko sobie uznając się za jakąś uprzywilejowaną kastę w Polsce a nie dopuściła do udziału w nich ani mieszczan ani chłopów, ktorzy byli odsunięci od praw rzeczypospolitej.

Stanęła więc szlachta na stanowisku egoizmu stanowego i wytężyła wszystkie swoje siły nie ku pracy dla dobra Ojczyzny, lecz dla zachowania, wyłącznie dla siebie, „złotej wolności“, chociażby to nawet miało się stać z krzywdą dla kraju. Modrzewski, patrząc na te nieszczęścia Ojczyzny i przewidując jej smutną przyszłość cierpiał niewymowne i jako człowiek, głęboko kraj swoj kochający wskazywał w dziełach, swoich środki ratunku Rzeczypospolitej, ktorej popękany gmach spiesznej wymagał naprawy; przedewszystkiem jednak pierwszym tym środkiem miało być zrównanie wszystkich ludzi w obliczu prawa.

Modrzewski odznaczając się umysłem głębokiem, sercem gorącem i współczującem porusza w dziełach swoich także kwestję pracy ludzkiej. Kierując się zawsze i wszędzie sprawiedliwością na niej też opiera swoj pogląd na stanowisko jakie winno zająć państwo wobec pracy. Wzorem państwa Modrzewskiego nie jest bezmyślnie idąca maszyna, lecz człowiek myślący i wyczuwający wszystkie potrzeby i pragnienia ludzi; według niego powinno więc państwo wziąć w opiekę tak niezdolnych do pracy, jak i jej pozbawionych: niezdolnym do pracy należy budować przytułki i szpitale, w których mogliby znaleźć opiekę i zaspokojenie niezbędnych, codziennych potrzeb; pozbawionym zaś pracy, a słabym lub chorowitym państwo powinno jej dostarczać, stosownie do sił tych ludzi a także dostarczyć im opieki i środkow do życia. Naturalnie, Modrzewski, wie, że na wszystkie szlachetne cele potrzeba odpowiednich środków pieniężnych i znajduje sposób otrzymania ich albo przez ustanowienie stałych podatkow dla ubogich albo też, przez jednorazowe dobrowolne ofiary: wogóle Modrzewski wiele liczy na ofiarność społeczeństwa, króre nie powinno zwłoczyć z niesieniem pomocy biednym, aby ulżyć nędzy i niedostatkowi ludzi.

W pojęciach zaś naszych, ludzi współczesnych, państwo powinno się opiekować nie tylko słabymi, leczwogóle wszystkimi ludźmi i ich praca której się poświęcają nie przeciążała ich sił i niepowodowała ich wyczerpania, a wystarczała na utrzymanie siebie i rodziny; jedynie bowiem przez dostateczne wynagrodzenie za pracę robotnik nie będzie zmuszony używać nieszlachetnych i nieuczciwych sposobów zarobkowania, aby siebie i swą rodzinę wyrwać ze szpon nędzy; niemniej pożytecznem i nieocenionem w usługach byłoby zakładanie przytułków dla bezdomnych; często widzi się szczególniej na ulicach większych miast postacie obdarte, wynędzniałe, słaniające się z wycieńczenia; idą z ulicy w ulicę i tak błądzą dopóty, dopóki gdzie w przydrożnym rowie lub pod jakimś płotem nie umrą z głodu i zimna, tak samo i w nocy widzi się na ławkach w ogrodach publicznych, lub gdzie tam pod domami postacie wynędzniałe siedzące skulone, często w zamieć śnieżną, wichurę, lub słotę, bo muszą, bo taki ich już rozpaczliwy los, podczas gdy inni siedząc w tej chwili syci i zadowoleni w ciepłych swych mieszkaniach nie pomyślą o tej nędzy na dworze: tak że to bolesne a jednak nie znajduje oddźwięku we współczujących niby sercach współrodaków! Jeszcze jednym ważnym czynnikiem dobrobytu mas ludowych, robotniczych jest oświata; bo też państwo powinno się starać o jaknajliczniejsze zakładanie szkół, bibliotek i stowarzyszeń naukowych z którychby mógł korzystać, tak chłop jak i robotnik; bo jedynie tylko przez uświadamianie narodowe niższych warstw o powinnościach ich względem Ojczyzny zniknie egoizm jednostk, osobisty, a zapanuje wielkie poczucie obowiązku, miłość współobywateli i kraju, a co za tem idzie: zgoda; przez nią zniknie niechęć jednych do drugich, umilkną swary, a kraj, będzie się mógł swobodnie leczyć z blizn zadanych ręką najeźdcy.

Wacław Bednarski.

Świt na trzęsawisku.

Bociany długie, szare po bagnisku drepcą
Łażą to tu, to tam, wolno, gromada mnisza,
Błotny, samotny kraj objęła nudna cisza,
Tylko krzykliwy zew wędrowne dziady klekcą.

Drepcą i łażą, klekcą i płażą nieszcześni
I ciągną gęsty muł, dokoła nóg oblepły
I wypatrują wzrok od mroku pół-oślepły,
Gdzie nędzna żaba śpi w zielonej bagna pleśni

To stanie kilka wraz i wyciągnięte szyje,
Nad męty i nad szlam podniosą i do góry
Spojrzą i chwilę tak w zazdrosne patrzą chmury,
Czy w czarnem łonie ich nadzieja się nie kryje.

Znowu opuszczą dziób i obojętnym ruchem
Marną zakończą straż i strawą ich pociesza
Drobniejszy od nich płaz a niebo wrzesz rozwiesza
Szmatę z ciekących chmur w pustkowiu [mglistem, głuchem.

Wtem, nad czarniawą chmur, gdzie giną niebios [stropy
Jakiś wszech-mocny blask przebił wkroś chmurne [zwały
I na bagnisko padł — a ptaki się zerwały...
I spadły .....

Jan Lemiesz.

Z KRONIKI ŻYCIA.

W fabryce przędzalniczej, będącej własnością Towarzystwa Akcyjnego w Zawierciu pracował przez lat 22 do roku 1918 pan M. N. jako zawiadowca działu mechanicznego. Miał on pod swojem kierownictwem robotników wszelakiego rzemiosła: blacharzów, stolarzow, ślusarzow, modelarzow, rytowników, tokarzów tkaczów; wiele początkujących sam uczył i wdrażał w tajemnice fachu, przygotowując w ten sposób zastęp pracowników. Dzisiaj oni, wszyscy prawie na posadach starszych majstrów zapewne pamiętają go. Pan M. N. za pracę swoją pobierał pensję miesięczną 110 rb. W r. 1918, według wszelkiej wiary skutkiem zniszczenia organizmu pracą nad siły i bezustannym ruchem pokazał się u niego paraliż postępowy nóg, ktory tego człowieka w ciągu roku zupełnie ubezwładnił i przykuł do krzesła. Zarząd Towarzystwa wyznaczył mu pensję emerytalną 40 rb. jako ojcu nieletniej podowczas rodziny. Jednem z następstw katastrofy było wycofanie dzieci ze szkoł średnich. Po odejściu Pana M. N. Zarząd Towarzystwa przyjął w jego miejsce trzech zawiadowcow między ktorych podzielił zakres jego pracy, przyznając każdemu pensję 110 rb., taką samą jaką pobierał uprzednio emerytowany. Wydatek fabryki przez tę zmianę potroił się do 330 rb. na miesiąc. Widocznem jest, że, jeżeli fabryka po odejściu Pana M. N. potrójnie bez jego pracy traciła, przed jego odejściem na jego pracy potrójnie zarabiała. W roku 1914 Zarząd Towarzystwa Akcyjnego z nadejściem wojny pensję 40 rb. zredukował emerytowanemu do 20 rb. to znaczy temperatura drożyny, rosnąca w górę do 100 wywołała w dobrej woli i w sumieniu tych panów spadek ku zeru. Dzisiaj tysiącom rodzin wydanym na łup puskowi, którym nie mogą przybyć z pomocą ich podpory najdzielniejsze, ich synowie przebywający w wojsku lub na wygnaniu nie mamy potrzeby tłumaczyć jaki był los domu Pana M. N. podczas wojny. Był w dzisiejszych czasach typowy. Nadmienimy tyle, że w czasie wojny rodzina Pana M. N. zwróciła się dwa razy do Zarządu Towarzystwa Akcyjnego z prośbą o mieszkanie fabryczne i, że ta prośba dwukrotnie została nieuwzględnioną, mimo, że mieszkań fabrycznych niezajętych jest dużo. Dzisiaj postępowania tych panów nie chcemy zaczepiać z punktu widzenia prawnego, gdyż na pytanie nasze odpowiedzą nam paragrafem prawa rosyjskiego, które ich jako fabrykantów prywatnych rzeczywiście do żadnego zasiłku dla pracowników swych nie obowiązuje, nim jednak przyjdzie czas, kiedy odpowiedź da nam prawo polskie, zapytujemy panów tych jako też ich wasalów, wyrażając się najgrzeczniej, jako też znajomych, kolegów dawnych pana M. N. onegdajszych gości jego stołu, którzy, patrzą dziś bezczynnie na krzywdę tego bezsilnego już starca, zapytujemy ich wszystkich, jako ludzie ludzi, co mamy o nich myśleć i jakie dla nich żywić uczucie.

L.

Z karty życiowej.

Jak szczęśliwą jest mała dziecina, która, wolna od troski o byt swój, buja swobodnie na łonie przyrody! Jak piękną i czystą jest ta młoda dusza, wolna od winy i namiętności, dusza, na której życie nie wyryło jeszcze swego krwawego piętna, którą świat, ów świat zepsuty, nie pochwycił jeszcze w swe szpony zdradzieckie. Serce takiego dziecka szczere, wolne od kłamstwa jest istotnie ową księgą złotą, w której czyta Bóg. Jednak nie wszystkie dzieci są tak szczęśliwe, nie wszystkie młodociane dusze czują ów „nektar żywota" nie wszystkie, w najbliższem otoczeniu swojem znajdują odblask swych pragnień, nie wszystkie, co najsmutniejsze, czują to ciepło rodzicielskie, które, jak promienie słoneczne, działa odżywczo i upajająco na serce i duszę dziecka. A tego potrzeba dziecku. Bez miłości rodzicielskiej, bez opieki, dusza jego wkrótce nasyci się za wcześnie tym światowym jadem złości, gdyż dziecię tak, jak ta pszczółka, zbiera wszystko to, co usłyszy i zobaczy, nie wiedząc, iż pije truciznę, która je wcześniej czy później zabije. Trzeba nadzwyczaj silnego wtedy hartu ducha, aby wśród tych przeciwności życiowych pozostać nienaruszonym.

A jeżeli to jest trudnem dla dziecka, to cóż pozostaję?... Odpowiedź na to pytanie da nam postać „Hanusi" w ślicznej sztuce Hauptmana. „Hanusia"- to właśnie dziecię, które nie zaznało szczęścia lat dziecięcych, pomimo że przeżywała je. Hanusia zbyt wcześnie postradała matkę, tę jedyną osobę, która jej była drogą, matkę, to ognisko miłości, współczucia, przebaczenia i dobroci, przy któremby mogła zagrzać swe zimne, młode serduszko, przed którémby mogła wynurzyć się z swych cierpień i dolegliwości. O bo straszne i ciężkie życie dziecka bez matki! Przecież miała opiekuna ojczyma? Ojczym nie mógł jej zastąpić ojca, nie dbał o nią. Zagłuszył swe sumienie w karczmie. Pijaństwo i rozpusta zabiły wszelkie uczucia ludzkie w jego sercu względem tego dziecka, którego mniemał się być ojcem i opiekunem. Jakiż to smutny stosunek tego ojca do córki. Biedna dziecina, bita i katowana przez niego znosiła to długo w milczeniu. Stawał się on jednak dla niej zupełnie obcym, jeszcze więcej, bo wrogiem; zaczęła go nienawidzieć i uciekać od niego. Mało tego. Hanusia była biedna, obdarta, gdyż ojczym się o nią nie starał, a stąd szyderstwa, obelgi, przezwiska. Jej towarzysze i towarzyszki szkolne pogardzali nią, jako „łachmaniarką". Tego już znieść nie mogła. Świat ją odrzucał, ludzie nią gardzili. Sądziła się tu być niepotrzebną. Więc, gdzież znajdzie pociechę? Serce jej słabe, wycieńczone, wyczerpane zupełnie. Moc ducha w tem dziecku nierozwinięta była jeszcze, gdyż te cierpienia, to brzemię szyderstw za wcześnie spadły na jej barki. Bez przygotowania, bez przejścia pewnych faz nawet człowiek w pełni sił, człowiek wolny nie podoła przeciwnościom życia. Cóż więc ma czynić Hanusia? Ponieważ hartu ducha nie mogła znać jeszcze, posuwa się przeto do ostatniego kroku.

Któż ją może wyzwolić z tych cierpień, kto przyniesie miłe zapomnienie szlachetnej duszy dziecka, jeśli nie śmierć?! Ona, swym całunem lodowatym okrywając ciało, porywa z sobą ducha i ulatuje z nim w krainę, gdzie niema troski ani cierpienia. To też zrozumiała Hanusia i, aby skończyć swój ból, aby nie wydać swej duszy na pastwę świata, rzuca się w fale rzeczne. Będąc już na łożu boleści, Hanusia, dziecię, staje się zupełnie dorosłą w swej myśli i pragnieniu. Czy ja mam grzechy? Czy są takie grzechy, które niebo zamykają? Oto jej pytania. . .

Młodzieży, Hanusia, dziecię niebios, jest dla nas przykładem, Czy młodzieży Polska nie cierpisz? Czy kolce ciernia nie ranią i nie szarpią twego serca? Czyż przeciwności, jako bałwany morskie, nie piętrzą się przed tobą? Wszak życie młodzieży w obecnej chwili — to ciągły bój. A z czem?...

Czy z wrogiem ojczyzny? Możebne. Ale straszniejsi stokroć nieprzyjaciele stają dziś w zapasy z młodzieżą bo godzą na jej duszę. To namiętności, pycha, brak miłości dla drugich, lenistwo, jałowość ducha—oto ci wrogowie, którzy nastają na serce młodzieży. Czyż będziemy bezsilni wobec nich? Czy i nam nic nie pozostaje, jak tylko śmierć? O, nie! Do czynu! Do pracy! Do walki krwawej gotujmy się! Oto, czyż, młodzieży, pytasz się kiedy, sama siebie jak owa Hanusia: Czy ja mam grzechy? czy one są dla mnie przeszkodą? Czyż gotowi jesteśmy w każdej chwili stanąć w obliczu śmierci z ową dumą w duszy, iż spełniliśmy nasze zadanie chlubnie na ziemi? Jakże często pod ciężarem pracy i cierpień uginamy się; już życie, zaledwie w rozkwicie, niekiedy, niejednemu brzydnie. Dlaczego? Oto brak nam hartu ducha. My wyżej musimy się wznieść ponad to szlachetne dziecko, wyżej! Tego od nas wymagają blizcy, nasi rodacy, tego żąda ludzkość cała; a więc odwagi! „Z przeciwnościami łamać uczmy się za młodu". „Gwałt niech się gwałtem odciska". Młodości, ty nad poziomy wylatuj!

A okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca! „Jako piorun twoje ramię" niech druzgoce wszelki opór! Z silnym duchem, z żywą wiarą i nadzieją oddajmy życie nasze w ofierze, nie zważając na przeciwności i trudy, które nam na drodze stają, dusze nasze poświęćmy, serce złóżmy na ołtarzu „Zmartwychwstałej Ojczyzny".

Jeżeli rzucim okiem na ogrom świata, wszędzie widzimy tylko zabiegi, kłopoty, starania; a gdybyśmy się tak spytali tych ludzi nawet majętnych i bogatych, czy są szczęśliwi, zadowoleni z siebie; z swych posiadłości i z bliźnich, z pewnością odpowiedzieliby nam przeciwnie.

Szczęśliwy ten, kto życie swe przepędził uczciwie.

Szczęśliwy, kto umie zapełnić życie pożytecznymi czynami. Błogo temu, kto żadnej nie czuje pustki w sercu, który pogodnem obliczem spogląda na ten świat, a serce ma przepełnione tem zadowoleniem wewnętrznem z siebie i z wszystkiego, co go otacza.

Mimo przeciwności i cierpień umie on zawsze zachować spokój i pogodę duszy. Każdy człowiek z pewnością by chciał, ady mu życie tak mile i spokojnie płynęło.

O jak tego pragnie serce ludzkie! Szamota się, rwie, targa w życiu nieraz, szukając tego spokoju i wewnętrznego zadowolenia. Ale cóż, kiedy nie wie często człowiek gdzie i jakim sposobem go szukać; sądzi, że w zdobyciu szczęścia ducha przeszkadzają mu ludzie i stosunki z nimi. Ucieka przeto niejeden od świata, odrywa się od ludzi, porzuca najwyższe ideały i przedsiewzięcia, aby tylko znaleźć to zadowolenie wewnętrzne.

Sądzi, że spokoju należy szukać gdzieś w samotności jedynie, w ukryciu.

A jednak i wtedy go nie znajduje, owszem przeciwnie serce jego w samotności zupełnej żyć nie może, nie może żyć w odczuwaniu gdyż uczuwa zawsze brak czego, a więc czuje i tu pustkę wewnętrzną, bezdenną, niczem nie zapełnioną.

Ponieważ jednak serce ludzkie dąży do tego zadowolenia i spokoju, więc musi je gdzieś znaleźć; musi być coś takiego, co zadawala i uspakaja wzburzone serce ludzkie.

Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę dwie osoby ze sztuki Hauptmana, mianowicie: nauczyciela wiejskiego i siostrę Martę Djakonisę i uważnie przyjrzymy się ich działalności i ich charakterom, to musimy powiedziec, że te osoby w zupełności osiągnęły zadowolenie wewnętrzne i spokój ducha.

Nauczyciel ów, poświęcający się pracy, nad wychowaniem młodych serc i dusz, to człowiek, którego wszak nie interes własny, ani nie osobiste względy pchnęły do tego życia wśród dzieci. Pracuje nad niemi, kształci nie tylko ich umysły, ale i dusze nie dla sławy swej, jedynie tylko dlatego, że kocha te młode serduszka, że taka jest potrzeba jego serca, które miłość swą wylewa na te latorośle rodu ludzkiego. Jakież to serce okazuje się wielkim i wspaniałym u łoża Hanusi. Przynosi on ją na swych rękach do przytułku, wyratowaną przez dobrych ludzi z wody, do której, jak wiemy, rzuciła się, aby skończyć swój żywot, a z nim wszystkie cierpienia, pozostaje przy niej, nie opuszcza jej i otacza troskliwością prawdziwie ojcowską. Widać jak ją kocha, a wszak to obca dziewczyna, mogła go nic nie obchodzić. Patrzmy, jak czule do niej przemawia, jak dopytuje się o wszystko, co ją boli. To też nic dziwnego, że Hanusia, okazuje mu przywiązanie, iż odpłaca mu za miłość miłością. Serce dziecka kocha tych, którzy je kochają. Nauczyciel ów w zupełności zastąpił jej ojca. Jakież to dziwne; dwie osoby obce sobie, nie spokrewnione tak się kochają.

Jakież szczeście te dwa serca dziecka i nauczyciela.

Jedno drugiem się napełnia zupełnie.

A jakież przeciwieństwo znajdujemy teraz w pobudkach i w usposobieniu wójta. Ten przychodzi również do przytułku, ale cóż go tam prowadzi. Przychodzi, jako formalista tylko, przychodzi urzędownie tylko stwierdzić, co się stało. Chłód i zimno bije z jego słów. Jemu dziecię nie odpowiada, bo nie czuje tej słodyczy w słowach, wychodzących z jego ust. Natomiast cóż skłoniło tego nauczyciela do czuwania przy łożu dziewczyny?

Miłość dla bliźnich lecz nie obłudna, przywiązanie dla drugich lecz nie lubieżne, litość dla nieszczęśliwych lecz bezinteresowna.

Temi to pobudkami jest przepełnione serce nauczyciela.

Niema już w nim miejsca dla złości ani występku.

Jest już wypełnione temi szlachetnymi żądzami i czynami. Nie czuje ono pustki, ani braku, bo miłość bezinteresowna zdolna jest wszystko wyrównać: wypełnić.

„Syty głodnego nie rozumie“ — przysłowie krótkie, ale treściwe i dużo prawdy w sobie zawierające.

Jeżeli kiedy, to najlepiej w dzisiejszych czasach o prawdzie tego przysłowia przekonać się można.

Jakież wyzyski i zdzierstwa dzisiaj. Litości nad nędzą mało gdzie znajdziemy. Smutny to obraz.

Widzimy więc, jak mało jest takich, którzyby myśleli o wszystkich, nie tylko o sobie. Mało jest takich, którzyby mieli na celu nie tylko własny interes ale dobro wszystkich. I dlatego mało jest takich, którzy posiadają wewnętrzne zadowolenie. I dla tego serca tych ciągle rwią się do czegoś wyższego, dążą do szczęścia jakiemiś błędnymi drogami, wymijając się z drogą prostą i jasną. Dusza idąca tą właśnie drogą jest święta, wielka, wolna od burz i nawałnic namiętności, zawsze spokojna i zadowolona z siebie.

Taką to duszę posiada Siostra Marta Djakonisa. I ona znajduje się przy tapczanie chorej dziewczynki. Siostra Marta to dziewica młoda, czyż nie uśmiecha się już dla niej życie i czyż świat dla niej już zamknięty? Dobrowolna ofiara serca, ofiara z zabaw i przyjemności światowych nawet godziwych.

Współczuciem i miłosierdziem ku drugim przepełniona jej dusza. Oto bohaterski czyn! Bohaterska dziewica!

Życie własne poświęcić dla dobra drugich, wyrzec się wszystkiego dla siebie, byle tylko być pomocną innym, przy łożu chorych stać, słuchać jęków ich to jej przyjemności życia, to cała zdobycz. A jakież łagodne, jakie czułe serce tej zakonnicy! Z ust jej płynie pieśń, która cieszy smutnych i strapionych. Jej serce zastąpić może serce najczulszej z matek.

Oto zaparcie się samej siebie. Jej dusza zawsze pogodna, zawsze wesoła i zadowolona pomimo trudów i przeciwności. Ta dusza spokojna, wolna od kłopotów czuje się szczęśliwą być i sługą wszystkich. Czuje się szczęśliwą i spokojną, że życie jej już nie do niej należy lecz jest na usługi biedy, nędzy i nieszczęścia. O! co za wzniosły czyn!

Chwalimy sławnych mędrców, chwalimy wielkich władców świata, pod niebo wynosimy czyny królów i zwycięzców, a nie znamy często tych wzniosłych dusz, tych ukrytych przed okiem ludzkiem bohaterów. Ich życie to głęboka nauka, to prawdziwy wzór do naśladowania. To są szlachetne charaktery!

I młodzież dziś szuka spokoju dla serca i ducha. Serce młodzieńca szczęśliwie szamota się na wszystkie strony. Nie wie, o co oprzeć swe uczucia.

Wszystko zmienne na świecie. Wszystko zawodzi i napełnia tylko rozczarowaniem i zgryzotą.

Nam potrzeba, młodzieży, uspokojenia, a gdzież je znajdziemy? W miłości wszystkich ludzi, w miłości tych, którzy nas nienawidzą i nami pogardzają, w miłości ojczyzny i ziemi rodzinnej, w miłości bezinteresownej, takiej, która nie goni za poklaskiem ani sławą. Dziś ludzie myślą tylko o sobie: pan, właściciel myśli o majątku i z bojaźnią spogląda na to, co się dzieje; rolnik o swej ziemi; robotnik o swych dążeniach, zawzięte spojrzenia rzucając wokół na wszystkich.

Młodzieży, tylko my mamy myśleć o wszystkich! nas niech obchodzą wszyscy. Do naszej miłości i do naszego zaufania niech wszyscy mają prawo. Miłość ta jednak nie powinna być czcza i tylko w ustach, ale miłość gorąca, miłość mocna, jako śmierć, miłość przedewszystkiem czynna, czynami poparta. Radujmy się gdy się inni radują; smućmy się, gdy się inni smucą. Ocierajmy łzy biednym i opuszczonym słowem i czynem.

Współczujmy z nędzą i niedolą, której dziś nie brakuje. Dziś tyle nędzy, nie mówiąc już o nędzy materjalnej, ale tyle nędzy duchowej, co jeszcze smutniejsze. Całe masy ludu bez oświaty. Setki takich, których ojczyzna mało obchodzi, którzy tego ideału miłości dla kraju swego i ziemi swej rodzinnej nie mają.

Setki, których życie bezczynnie upływa na rozpuście i na dogadzaniu jedynie rozszalałej naturze zwierzęcej. Otóż ci wyglądają miłosierdzia i litości.

Oni prawdziwie są godni pożałowania i współczucia.

Nikt, albo mało kto na nich zważa, mało kto podaje im rękę, aby ich wyrwać z tego letargu umysłowego.

Oto, młodzieży, tu dla nas pole do działania. Niechaj litością serce nasze przejęte ku tym nieszczęśliwym na duchu wzbudzi w sobie pragnienie wyratowania ich. Ale nie będziemy tego mogli dokazać bez przygotowania. Gotujmy się więc na nauczycieli i nowych reformatorów narodu naszego. A w jaki sposób to czynić będziemy, wskaże nam samo serce nasze, gdy staniemy na swych stanowiskach.

Niech nas nie przerażają cierpienia, niech nas nie zniechęca trud i

żmudna praca około podniesienia oświaty i kultury bliźnich naszych.

Z mocą ducha, z silną wolą idźmy na bój, do walki z ciemnotą i głupią pychą, siejąc światło prawdy i rozpalając wszystkie serca miłością ojczyzny!.

Ta bowiem miłość wszystkich ludzi, miłość nieprzyjaciół, miłość ojczyzny tylko może nam zapełnić serce. Będziemy się czuli wtedy spokojnymi. Dalekiem od nas będzie zło. Będziemy zawsze z siebie zadowoleni i z drugich i choćby złowrogie bałwany, oprzemy im się, ze spokojem ducha zniesiemy wszystko zawsze weseli, pogodni, a zawsze czynni.

— — —

Zadaniem człowieka na ziemi jest praca. Praca podtrzymuje byt jego na ziemi. Praca jest jednak rozmaita, lecz wszelka praca jest wielka i godna uznania. Jedni w biurach, drudzy przy warsztatach, jeszcze inni przy pługu pracują. Praca człowieka każdego nie tylko jemu samemu przynosi pożytek, ale przyczynia się do dobra ogólnego, do dobra własnych jego rodaków, a jeszcze więcej, bo do dobra ludzkości. By jednak praca ta przynosiła pożądany skutek, potrzeba harmonji i zgody między posterunkami pracy i między samymi pracownikami. Bez tego z pracy nie otrzymamy tych korzyści, jakie ona wydać powinna. Potrzeba współpracy. Przyjrzyjmy się teraz osobie i charakterowi drwala ze sztuki Hauptmana: Drwal ów — to człowiek pracy. Praca jego pod rozmaitemi przemianami idzie na korzyść wielu ludzi nie tylko jego samego.

Z pewnością kocha on swą ziemię, na której pracuje, ale jest to człowiek, który poza sobą i swem zajęciem nic nie widzi. Nie czuje on tych potrzeb ducha, a raczej przygłusza je, wyrządzając tym sobie wielką krzywdę.

Nie zaspakaja tych potrzeb, które bezwzględnie są tak samo ważne, a nawet jeszcze ważniejsze, niż potrzeby ciała. Pewnie, że usłużny wobec drugich, ale zasklepiający się w swej ciasnej sferze myśli. Drwal — to typ wieśniaków, których u nas tysiące. Potrzebna właśnie tym wieśniakom ta łączność ze światem i z ludźmi kultury.

Tego oni jednak nie rozumieją i nie dosięgają tego nie tylko, iż sami nie chcą, ale iż częstokroć, jak dotąd było, odpychają ich i przeszkadzają im w zetknięciu się ze światem cywilizowanym.

W porównaniu teraz drwala z naszym robotnikiem dzisiejszym znajdujemy ogromną między nimi przepaść. Robotnik dzisiejszy — to człowiek postępu, zupełnie innego poglądu na świat i zapatrywania nań, garnący się do oświaty. Choć również dotąd był on w takim stanie, iż nie mógł dojść do kontaktu z ludźmi kultury, jednak wciąż dążył i dąży naprzód i przy sposobności, widzimy, wyzwolił się z pod tych czynników, które go gniotły i które mu przeszkadzały w połączeniu się z dążnościami całej ludzkości.

I dziś ubiega on się o swe prawa, jako człowiek równy wszystkim. Chwyta to z zapałem, czego dawniej nie mógł dosięgnąć, myśli i rozumuje, a więc wyrabia w sobie te władze ducha, które są ozdobą i własnością jedynie tylko człowieka i to każdego, z pośród tylu wszelkich istot, żyjących na świecie.

Czemuż to jednak takie przedziały są między ludźmi? Czyż ich nie łączy praca — to jedno wspólne ogniwo?... To pycha i głupia zarozumiałość sprawia taki rozdział wśród ludzi.

To nie prawdziwa inteligencja, która odsuwa się od spracowanej ręki, robotnika. Oto połączyć zgodnie ludzi i zrównać przepaści — to nasze dzieło, nasz obowiązek, młodzieży! Pracą swoją, szlachetnem sercem mamy łączyć to, co podłość i nikczemność ludzka rozerwała. Mamy się stać uczonymi, a zarazem prostaczkami, bo tylko w ten sposób, połączywszy w sobie wiedzę z prostotą, możemy dokonać tego trudnego lecz niemniej doniosłego czynu: **złączenia narodu w jedną całość.**

Młodymi i silnymi jesteśmy! Trudna to praca ale owocna! Bez ociągania się więc pracujmy, dążmy do tego celu do wyrównania i zniszczenia wszelkich antagonizmów narodowych, a w przyszłości nie będziemi żałować naszych młodych lat!

Szczepan Sobalkowski.

Z PISM MŁODZIEŻY.

„Na Przełomie“. Czasopismo młodzieży żeńskiej w Krakowie. Obok krótkich nowelek, pod względem języka poprawnych, niektórych odczutych szczerze, (Czarna Pani) artykulików niektórych groteskowych lub zbyt lokalnych trafia się refleksja poważniejsza: „O Skardze“ charakterystyka kaznodzieji, pisarza i człowieka pogłębiona, „Świat kobiecy“ uwagi o życiu i duszy rówieśnic i inne. Rzecz znamienna najbardziej: „Do źródeł po siły“. Autorka zna dobrze duszę człowieka współczesnego a raczej schyłkowego, typ należący już dzisiaj do przeszłości, od którego oddzielają nas lata wojny, upadku i dźwigania, powołujące do życia duchy wyższe powagą świadomości i postanowienia. I dzisiaj jednak żyje wiele takich dusz rwących się do czynu i opadających w zniechęceniu i w zwątpieniu w owocność i w sens wszelkich wysiłków; bojąc się jednak martwoty i zastoju szukają one wyzwolenia w żywiołowem poczuciu swej młodości, w zabawie i znajdują nowy zawód. Do takich ludzi zwraca się autorka słowami głębokiego wniknięcia w ich wewnętrzne przeżycie, odwodzi ich ona od przelotnej chwili i zwraca do wnętrza własnej duszy i w niej zeleca im znaleźć i z niej wydobyć moc postanowienia i trwałą wolę pracy, aby w pracy wyzwolić z pęt materji i bezwładu ducha, urzeczywistniać drogą jego postępu, to znaczy rozwoju jego przyrodzonych sił indywidualną jego nieśmiertelność. My jednakże, nie przecząc w niczem autorce, zwracamy tych ludzi także na zewnątrz, do uświadomienia życia, do poznania go i odczucia we wszystkich jego przejawach, ażeby, przez przetwarzanie go własnym duchem, mogli urzeczywistnić zbiorową nieśmiertelność narodu i w niej znaleźć własną.

Poezje: „Nowe życie“ Radosna i rzeźwa pobudka. „Dwa listy“: Jeden pisany do ukochanej przez żołnierza, który nie pokonał i nie opanował najgroźniejszej przeszkody w ciężkiem zadaniu służby: własnej duszy: teraz oto w obliczu wroga i śmierci zapomina, że musi chcieć przetrwać i teraz oto wracają doń wspomnienia, ogarnia go tęsknota do wiosny i ukochanej a wśród tych kwiatów, jak robak zdradzieckich zjawia się złe przeczucie. Drugi list to spowiedź duszy dziewczęcej która ze wspomnień chwil wspólnie spędzonych od niepokojów dręczących, dźwiga się do nadziei i wiary silnej jak miłość i śmierć, że ten na kogo czeka wróci i będzie żył,

Prawda uczuć głęboko wnika w dusze. Inne utwory: „Przez okno“, „Zapomnim“, „Nie mów“, szczere i piękne, dziwnie wzruszające, wyrosłe jak posiew szlachetny z tego cierpienia ożywczego jak rosa, do którego są dzisiaj zdolni już tylko najmłodsi z najmłodszych.

„STRAŻNICA“ (krakowska). Artykuł wstępny zapowiada utrzymanie związku z przeszłością pojętą jako życie osobistości twórczych i działających i ofiarnych oraz pracę w duchu idei filareckich pracy, przyjaźni, panowania nad sobą. Artykuły o Zamku Wawelskim, Matejce, Moniuszce zdają się spełniać w istocie tę zapowiedź. Czy całe jednak pismo jest utrzymane w duchu tej zasadniczej idei, trudno przyznać, gdyż niema ono jednolitego charakteru, wiele jego artykułów nie wiąże się w jedną ideową wiązankę. Należy do takich artukuł o Zwierzyńcach, o projektowanem zaludnianiu puszczy Niepołomickiej zwierzętami egzotycznemi. Bardzo ciekawy lecz nie na czasie, jest również przekład „Ręki“ Maupassanta, mimo niezaprzeczonej kultury języka nie mający związku z życiem. Nowela ta niezupełnie dobrana szczęśliwie, ani ze względu na Maupassanta realistę, którego ducha nie wyraża, ani ze względu na założenie pisma.

Co do artykułu: „Czy jeszcze nie czas“, ważniejszą rzeczą niż urządzanie wspólnych kursów dla przyrodników i techników jest urządzanie wspólnych wycieczek młodzieży pod przewodnictwem tychże, do kopalń i fabryk.

Napoważniejszy numer III-ci. W artykule: „O Konstytucji 3-go Maja“ autor nawiązuje do tego faktu historycznego nowoczesną ideę współżycia z młodzieżą rękodzielniczą: szerzej jeszcze a wielokrotnie oryginalnie i głęboko przedstawia tę ideę autor artykułu „Do współpracy“.

W utworze: „Cisza wieczorna“ obrazy, nastrój, muzyka wiersza, tworzą całość niepospolicie piękną

W sprawie: nieporozumienia ze Strażnicą zawiercką co do tytułu nadesłany przez Strażnicę krakowską protest był we formie niewłaściwy zaś wzmianka w 3-cim numerze tego pisma o nadużywaniu jego tytułu przez Strażnicę zawiercką jeszcze bardziej niewłaściwa, gdyż o istnieniu pisma krakowskiego w Zawierciu nie wiedziano.

„MYŚL MŁODZIEŻY“. Czasopismo młodzieży kieleckiej. W odezwie programowej przypomina redakcja młodzieży sąd przyszłych pokoleń, które będą szukały owoców jej pracy i będą ją pytały o jej czyn.

Dźwięczą w tej odezwie tony wiary: tłumione czasem niepokojem nie milkną i odzywają się jako żywotne pytanie: „połóż rękę na sercu i wykaż czy dość siły ducha i myśli posiadasz, ażeby ożywić zmartwiały długotrwałą niewolą organizm narodu“ Obok dawnych haseł filareckich: Nauka, Ojczyzna, Cnota, redakcja wskazuje nowe: Życie.

W dalszych numerach pisma zatytułowanego: „Myśl Młodzieży“ niepokój zgrzyta nutą sceptycyzmu: „Więc przybądź młodzieży“ bo sceptyk mnie męczy: czy może też czasem oddałaś na kpiny ten szyldzik co treści swej czeka“. Niepokój czy zupełnie uzasadniony?

Nie brak w tem piśmie refieksji żywotnych: „Modzież a polityka“, „Starzy a młodzi“ Autor dopomina się o prawo młodzieży wzięcia czynnego udziału w zagadnieniach życia współczesnego. Słusznie! Jednak radzimy: zdala od polityki w przeciętnem rozumieniu, od wyborów, od stronnictw i t. d. a więcej do życia, do bezpośredniego zetknięcia z narodem, do surowej jego masy, do ducha w niej w pierwocinach. „Indywidualizm“ „Szkoła a zdrowie“, „Nasza przywara“: myśli stanowcze o złem i o drogach do lepszego. Już więcej teoretycznie ujęto tak ważne zagadnienie jak Cel Życia. A już artykuł „O wartości“ zgoła jałowy: nie przesądzamy ścisłości logicznej tych wywodów, ale na całą tę subtelną scholastykę nowoczesną czasu niema: dlatego także stratą czasu była dyskusja nad tym artykułem podjęta. Inne rzeczy w tem piśmie naprawdę niezdrowe, jak nowelka o blagujących uczniach i nauczycielkach niedołęgach dających się nabierać, tem bardziej szkodliwa im bardziej pociągająco napisana, dziś naprawdę nie na czasie, gdy budujemy wszystko na obowiązku. Są inne rzeczy, szkodzące daleko głębiej: należy do nich w części przekład Koranu. O! przekład bardzo piękny a myśli Koranu bardzo głębokie, ale strzeż się człeku młody przejmować zasadą Kismetu: „Sądzone — a więc się tak stanie“. Lepsze stare rzymskie przysłowie: „Faber est suae quisque fortunae“... „Et populi sui“ dodajmy. Roją się w tem piśmie inne ciemne motyle złej wróżby: „Szumi las, szumi bór“, o młodzieńcu zabitym w pojedynku z Moskalem, „Bez tytułu“ o ideowcu kończącym samobójstwem, „Szkic“ o chłopcu tonącym w bagnie „Marzenie“ sny o rzeczach dalekich od „srogiej, strasznej rzeczywistości, która wyciąga swe „trupie ramiona“. Nakoniec specjalny artykuł o psychice samobójstwa. Wszystkie te nowelki szczere, tem bardziej zdradliwe. Czy ten żołnierzyk musiał być sam, bez towarzyszy, którzyby go obronili, czy ten ideowiec musiał się zastrzelić, czy ten chłopiec koniecznie musiał utonąć w bagnie? Czy od trupich ramion rzeczywistości trzeba uciekać w sen a nie można z niemi walczyć na jawie! O! zaprawdę, nie ze wszystkiem dobra ta strawa, którą dajecie młodzieży; nawet piołunu w niej mało a dużo szaleju. Tacyście sami kochankowie śmierci, na jakich się żalił Asnyk i Wyspiański w Warszawiance. Ale jeżeli będziecie teoretykami lub marzycielami lub sceptykami lub fatalistami, to nie rozerwiecie wspólnym wysiłkiem ramion tego wężowego koła, jakiem oplata was rzeczywistość - dusiciel.

Pośród tych ciemnych kwiatów jak polska biała stokrótka śliczna nowelka „W noc zimową“ prócz treści swej ujmującej prostotą zdarzenia i uczucia przypomina podobnie zresztą jak wspomniane wyżej „Szumi las“, „Szkic“ odczuciem przyrody i obrazowaniem swojskiem Adolfa Dygasinskiego nieodrodnego a niezachmurzonego syna brzegów Nidy

Z innych utworów charakterystyczne „Wspomnienie“, „Człowiek a cacko“, „Kotyljon w Soplicowie“ satyra znamienna i oryginalna żywością wyobraźni, bystrością sądu i dowcipem, chyba świetna. „Bratnie dusze“ powieść nie tyle osnową co duchem szczerym skojarzona z nowem życiem.

STRAŻNICA (zawiercka). W artykule wstępnym autor uzasadnia logicznie i etycznie zasadę życia społecznego zharmonizowanego przez obowiązującą wszystkich pracę, następnie daje krytykę obecnego życia społecznego stronnictw politycznych pod wieloma względami jednostronną. Zarzuca naprzykład ludziom. Narodowej Demokracji, że nie byli opiekunami pracującego ludu a zdaje się zapoznawać ich działanie oświatowe w kraju, na kresach wschodnich i zachodnich, bez którego jakżeby dziś wyglądała sprawa ruska i śląska. Podobnie zdaje się przeoczać niektóre zasługi stronnictwa socjalistycznego jak naprzykład uchwalenie zapomóg dla bezrobotnych, które ocaliły Polskę nietylko moralnie lecz politycznie, bo rozniósł-by ją bolszewizm. Również zbyt nieostrożnie obszedł się z arystokracją

Czy nie spotykano bowiem w czasie wojny, jednostek w tej grupie społecznej zwłaszcza kobiet ze starszego pokolenia, pracujących jako samarytanki, oddających rannym pracę ofiarną, opiekę, troskę i noce bezsenne? Postaci prawdziwie duchem piękne, które w tych czasach upiornych pozwalały jeszcze wierzyć w wartość życia. Wie o nich dużo kronika IX szpitala twierdzy krakowskiej a więcej pamięć żołnierzy. Zresztą któż zaprzeczy, że mogą znajdować się między nimi dusze uginające się pod ciężarem win nie własnych, szukające drogi do życia? — Art. „Wolność w znaczeniu dzisiejszem“. Autor w rozważaniach swych idzie za wątkiem życiowym i państwowym idei demokratycznej snującym się przez dzieje Europy Zachodniej; znajduje go najobfitszym w Polsce XV i XVI w. Występując przeciwko skrajnemu liberalizmowi, systemowi ekonomicznemu, który zapanował po rewolucji francuskiej i dawał jednostce nieograniczoną wolność rozwoju materjalnego przeciwstawia mu autor nowoczesne pojęcie wolności jako nieograniczonego rozwoju duchowego jednostki.

Jakie są raczej mają być warunki tego rozwoju autor na to pytanie odpowiada: stworzy je ofiarna i świadoma inicjatywa jednostek i społeczeństwa. Pomija rolę państwa i w ten sposób popada w idealizm. Samą jednak ideę wolności dzisiejszej autor uzasadnia głęboko i prawdziwie, bynajmniej nie oderwanie, z siłą przekonania, mającą wagę dziejowej konieczności, która musi uczynić zadość krwawej i bolesnej rzeczywistości życia.

Również autor artykułu: „Ofiarność w Polsce niegdyś a dzisiaj“ dając jaśniejsze świadectwo ofiarności społeczeństwa czasów Kołłątaja i Kościuszki niż czasów Sejmu czteroletniego, zbyt wiele odwołuje się do inicjatywy społecznej zbyt mało do działalności państwa Artykuł pozatem bardzo przedmiotowy i sumienny.

NASZE DĄŻENIA — dwutygodnik młodzieży Zagłębia. Jednem z tych dążeń jest niesienie pomocy kolegom zapewne prócz materjalnej także naukowej choć raczej o pierwszej mówi artykuł: „Zadania kół samopomocy“ (3) który z pewnym realizmem kreśli położenie młodzieży ślęczącej do północy nad lekcjami drugich. Z bardziej szczerze wybitnym realizmem napisany artykuł „Pro Domo sua“ omawiający sprawę tak samo dla Polski śmiertelną jak bezrobocie; jest nią opłacanie wpisów szkolnych przez młodzież—zbrodnicze. Artykuł ten przynosi zaszczyt czasopismu. Jakie są inne dążenia młodzieży Zagłębia trudno wnioskować z licznych proklamacji, które wspominają wprawdzie o zwalczaniu namiętności, urabianiu własnego charakteru zbliżaniu się do chłopa, walce z naleciałościami dawnemi w gruncie rzeczy nie wypowiadają konsekwentnego programu pracy, dają dużo haseł naprawdę zanadto zuchwałych: „Myśmy przyszłością narodu“, gdy sami ci koledzy nie wiedzą którzy z nich naprawdę podejmą mozół pracy nad przyszłością. Styl w czasopiśmie intelektualizmem swoim do suchości przypomina czasem dziennik, nosi piętno jakiegoś dziwnego środowiska raczej zmaterjalizowanego niż pozytywnego, w jakiem ta młodzież żyje. Brak zupełny prawie uświadomienia dusz ludzi biorących udział czynny w ostatnich wstrząśnieniach dziejowych, stąd dużo fałszywego entuzjazmu w stosunku do dzisiejszej rzeczywistości.

Utwory literackie i poezje więcej oryginalne: Bajka, Słomiany ogień, Zygmuntowi Kąkolewskiemu, Testament rannego, Zmierzch, inne formą i nastrojem niepoślednie. Nowelka „Spełniony Obowiązek“ oddaje niezasłużoną cześć żołnierzowi, który usnął, i zmarł na warcie marząc, że zostanie porucznikiem; winien on czuwać postanowieniem tak silnem jak głód i mróz.

STOWARZYSZENIE „UNIA“ w ZAWIERCIU.

Zawiązało się w październiku 1918 r. Grupuje się w niem młodzież szkolna, zawodowa i robotnicza, męska i żeńska. Celem Stowarzyszenia: wyrobienie współżycia na wewnątrz i wytworzenie współżycia nazewnątrz w społeczeństwie w duchu przewodniej idei: narodowej jedności i równości ludzi pracy: Cele swe osiąga Stowarzyszenie zapomocą zebrań ogólnych i kół: Śpiewaczego, Dramatycznego, Samopocy i Nauczającego, mających samorząd a pozostających w łączności z głównym zarządem, w skład którego wchodzi 14 osób: przewodniczący, zastępca, sekretarz, skarbnik, gospodarz, Komisja Rewizyjna i trzech organizatorów. Ci ostatni są wykonawcami praktycznej strony: wycieczek, przedstawień i t. d. Co tydzień w sobotę, odbywają się zebrania ogólne, na których członkowie wygłaszają referaty prowadząc jednocześnie dyskusję. Omówiono tym sposobem rozwój demokracji z czasów powstania Kościuszkowskiego, legjonów włoskich, Księstwa warszawskiego i powstania r. 1830. Wygłoszono referaty literackie o Mieczysławie Romanowskim. Fakty historyczne omawiano zawsze w łączności z zagadnieniami współczesnymi. Dyskusja drogą wspólnej wymiany myśli doprowadza członków do porozumienia, do urobienia zgodnego poglądu na zagadnienia i sprawy społeczne, na które zapatrywano się z różnych punktów widzenia Wytwarza się tym sposobem fundament przyszłej zgody i harmonji społecznej. Oprócz zebrań ogólnych Stowarzyszenie ma w programie wieczornice to znaczy zebrania towarzyskie, poufne, które zbliżają członków, zapoznają ich więcej osobiście. Owe to wieczornice wyrabiają śród kolegów i koleżanek głębsze współżycie. Koło Śpiewacze zorganizowało się i upadło. Koło Dramatyczne opracowało i publicznie w Domu Ludowym wystawiło sztukę p. t. „Hanusia“ Hauptmana, dramat społeczny, symboliczny i nastrojowy.

Program przedstawienia uzupełniły deklamacj solowe: „Rok 1812 i „Koncert Jankiela“—(Mickiewicz) „Pogrzeb Kościuszki“—(Ujejski) — „Zgon Konfederata“, (Romanowski) chóralna: „Hymn do Ducha św.“ (Wyspiański). Dochód przeznaczono na wydanie pierwszego numeru czasopisma Stowarzyszenia „Strażnica“. Kolegom i koleżankom Koła Dramatycznego za ofiarną pracę i trud Stowarzyszenie uchwaliło jednogłośne podziękowanie. Sekcja Pomocy udzielała zapomogi dla członków i osób prywatnych Zapomóg wydano na sumę 500 mk. Dnia 25 maja r. b. Stowarzyszenie obchodziło uroczystość otwarcia Czytelni powszechnej, z której korzystają wszyscy ludzie bezpłatnie. Czytelnia zaopatrzona w pisma i książki. Dotychczas prenumerowanych nadchodzi 50. Niektóre redakcje przysyłają pisma darmo. Zebrano drogą składek do 200 tomów dzieł rozmaitych dziedzin naukowych. Pierwszy fundusz czytelniany Stowarzyszenie zdobyło jako procent sprzedaży znaczka T. S. L. w dniu 3 maja. By zaopatrzyć Czytelnię w materjał większy, Zarząd podjął 29 czerwca kwestę, z której czwartą część przeznaczył na sieroty w Łazach Śląskich. Czytelnia otwarta codziennie po południu od g. 3 do 10 wieczorem Dyżury prowadzą członkowie Stowarzyszenia. Koło Nauczające rozpoczęło wykłady dla ubogiej młodzieży, z miesiącem majem. Wielu przygotowywuje się do egzaminów, do szkół średnich. Z polecenia Koła jeden z członków wygłosił publicznie szereg odczytów o Stanisławie Wyspiańskim. Młodzieży zgłosiło się do nauki 250; z tych korzysta tylko 80 dla braku lokalu. Korzystają z wykładów bezpłatnie, przedmiotami wykładowymi są: język i historja polska, arytmetyka, gieografja i nauki przyrodnicze, francuski i niemiecki. Charakter wykładów - pogadankowy, stosunek do młodzieży uczącej się szczery i swobodny. Czytelnia dla Stowarzyszenia, prócz swoich celów samoistnych, ma to znaczenie, że w niej odbywały się zebrania ogólne, posiedzenia Kół i wykłady Koła Nauczającego w godzinach oznaczonych.

Dnia 2 lipca Czytelnia z rozkazu Komisarza zawierckiego została zamknięta, którego to faktu nie możemy pogodzić z uzyskanym przez obwód powiatowy będziński pozwoleniem urządzenia kwesty na rzecz tejże Czytelni. O dokładne wytłómaczenie tego faktu będziemy starali się drogą prawną

Stowarzyszenie wydaje czasopismo, którego pierwotny tytuł: Strażnica zmieniono na „Młoda Polska“, z powodu istnienia w Krakowie pisma młodzieży z tymże tytułem. Rozumiemy to doskonale, że Stowarzyszenie podjęło wielki ogrom pracy, która wymaga wysiłku nerwów i woli. Sama praca w Stowarzyszeniu byłaby niczem dla nas, młodzieży, gdyby nie przeszkody ze strony ludzi, którzy nie przebierając w środkach szkodzą nam pod jakimkolwiek względem technicznym i moralnym, występują już nie jako przeciwnicy Stowarzyszenia ale jako otwarci lub skryci wrogowie. A krwawi to serce młodzieńcze że zwalczają nas tacy, którzy w oczach naszych uchodzili za najszczerszych przyjaciół

Nie wiedzą oni, że wszelka idea, stanowiąca przewodnią nić w życiu człowieka, tak silnie wpije się w krew i organizm, że stłumić się nie da. Każdy chyba człowiek dorastający nie pozwoli, by mu narzucono pęta na jego poczucie indywidualności i samodzielności. Przecież chyba zgodzić się musimy na to, że samodzielność i indywidualność uznaną być musi w każdym człowieku. Bo jeśli zdławimy w nim te poczucia, to z niego cóż zostanie? —Narzędzie? a sami czy okażemy się prawi i szlachetni, za jakich się podajemy Bo przecież zostać zbrodniarzem ducha drugiego jest rzeczą conajmniej niegodną. Nie jest to eksces z naszej strony, powodowany porywem lub zapałem pracować, myśleć po męsku też umiemy. Podjęliśmy pracę stanowczą w imię dobra każdej jednostki i całego społeczeństwa. Którzy nas nie zrozumieli lub nie chcą zrozumieć niechaj nie przeszkadzają i będą oględni w imię Boga i Ojczyzny. Pracy jak najcięższej się nie zlękniemy, bo wiemy że tylko praca szczera i prawdziwa z Polski bezwładnej i dającej się wyzyskiwać uczyni państwowo silną i potężną.

Skory.

Sprostowania ważniejszych opuszczeń tekstu w druku:

w ocenie czasop. „Na Przełomie“, brzmienie właściwe: „wniknięcia w ich wewnętrzny smutek, jakie daje głębokie czyste uczucie lub szczere przeżycie.“ W ocenie czasop. Strażnica (Krak.) określenie: „bardzo ciekawy lecz nie na czasie“ odnosi się nie do noweli „Ręka“ lecz do artykułu o Zwierzyńcach.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Lemiesz.
Nakładem Stowarzyszenia młodzieży polskiej „Unja“ w Zawierciu.
Odbito czcionkami Pierwszej Polskiej Drukarni w Zawierciu No. 6358.